Nr. 5. W Tarnowie, 5-go marca 1908 **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca . . . . 6 K.
Za granicą . . . . 7 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Czy Newton i Laplace byli ateuszami?

3) **Izak Newton,** to drugi książę w dziedzinie astronomii (* 5/1 1643, † 31/3 1727) w sto lat po śmierci Kopernika. Podanie mówi, że raz jeszcze jako student siedział w ogrodzie pod jabłonią. Spadające z drzewa jabłko zwróciło jego uwagę; wówczas zadał sobie pytanie: Czy ziemia, przyciągająca to jabłko, oddziaływa swą siłą atrakcyjną i na wyżej położone przedmioty np. na księżyc i czy droga księżyca naokoło ziemi nie jest skutkiem tego oddziaływania? Można to było wykazać tylko ścisłym dowodem matematycznym. Młodzieniec milczał zrazu wobec tak trudnego zadania. Dopiero kiedy w 17 lat potem (w r. 1670) francuski matematyk, Jan Picard, obliczył długość stopnia ziemskiego, Newton znalazł podstawę do swej pracy. Dowiedziawszy się o wyniku pomiarów Picard'a, zaraz wziął się do rozwiązania zadania (Cambridge, r. 1682). Przeświadczony, że wkrótce stanie przed jednem z największych odkryć naukowych, popadł przed wykończeniem rachunku w takie wzruszenie, że resztę pracy oddał jednemu z przyjaciół. Wynik wykazał, że tosamo prawo ruchu, które przyciąga ku ziemi spadające jabłko, wykreśla drogi planetom i wszystkim ciałom niebieskim, okrążającym słońce eliptycznie lub parabolicznie. Prawo mechaniki świata

było odkryte („Ciała przyciągają się w stosunku prostym do swojej masy, a w odwrotnym do kwadratu odległości"). Wynik ogłosił Newton w nieśmiertelnem dziele: „Matematyczne zasady filozofii natury".

Te to „Zasady filozofii natury", będące krótkim zbiorem nauki o mechanice, świadczą o umyśle głęboko religijnym. W trzeciej księdze, w której omawia łączność budowy wszechświata zapomocą prawa grawitacyi, powiedział wyraźnie, że „napisał ją z uwzględnieniem tych zasad, które w ludziach myślących obudzić mogą wiarę w Boga".

W dodatku (scholium generale) go swego dzieła, pisze: „Cudowny ład między słońcem, planetami i kometami mogła stworzyć tylko wszechmądra i wszechpotężna istota. I jeżeli każda gwiazda stała jest ogniskiem systemu, podobnego naszemu, to całość, która prawdopodobnie zbudowana jest według jednolitego planu, musi tworzyć państwo tegosamego władcy. Z tego wynika, że Bóg jest Bogiem żywym, mądrym i wszechpotężnym, że wyższym jest nad wszechświat i zgoła doskonałym. Jest to jasnem, że najwyższy Bóg istnieje koniecznie i że siłą tej konieczności istnieje zawsze i wszędzie".—Wiadomo też, że Newton (jak stwierdza Jean Paul w swej Lewanie), wymawiając nazwę „Bóg", odkrywał zawsze głowę z uszanowaniem. Zöckler: Gottes Zeugen im Reiche der Natur. Gütersloh 1881. I., 232 i 236).

I przy 2) **Laplace** (1749—1827), tym wielkim teoretyku mechaniki niebieskiej, moglibyśmy się zadowolić krótką wzmianką, boć i on dalekim był od kompletnego ateizmu. Lecz Häckel z wytrwałością tonącego trzyma się oburącz za poły wielkiego Francuza i w zapale swoim posuwa się tak daleko, że zarzuca oszustwo wszystkim, którzy z uśmiechem na ustach przyjmują jego wywody o ateizmie Laplace'a. W berlińskich wykładach „Walka o ideę rozwoju" to, co tysiąc razy zostało już zbite, powtarza po raz 1001; pisze mianowicie tak:

„W nowszych czasach pisma katolickie usiłowały zadać kłam ateistycznemu przekonaniu wielkiego Laplace'a; a przecież jest ono koniecznem następstwem (!!!?) jego wspaniałego „Systemu świata". Utrzymywały nawet, że ten monistyczny filozof (!!) na łożu śmierci powrócił do katolicyzmu; za dowód zaś przytaczają świadectwo jakiegoś księdza ultramontanisty. Ale my wiemy, jak się zapatrywać na miłość prawdy u tych fanatycznych „parobków Boga". Kościół takie fałszywe świadectwa uznaje

nawet za dzieła pobożne (pia fraus), jeżeli tylko służą do „chwały Bożej“ (raczej do jego pożytku)“. Str. 101.

Tyle Häckel! A cóż na to rzeczywistość? Ta, jak zawsze, staje przeciw niemu. Ale w takim razie skądże ta gadanina o ateizmie Laplace'a? Powstała ona a conto kursującej anegdoty o spotkaniu się uczonego z Napoleonem I, wówczas pierwszym konsulem. Podaje ją H. Faye, astronom paryski, w dziele: „Sur l' origine du monde“ (Paryż 1896, 130—132), jak następuje:

„Obywatel Laplace wręczył Bonapartemu pierwsze wydanie swojej rozprawy o systemie świata. Jenerał powiedział mu: „Newton w swojem dziele mówi o Bogu, pańską pracę przeczytałem i nie znalazłem ani razu tego imienia“. „Obywatelu i pierwszy konsulu„—miał odpowiedzieć Laplace—„ta hipoteza mnie niepotrzebna“.

Ta to anegdota jest źródłem dla Häckla. Mamy jednak przeciwne świadectwo samego Laplace'a, który energicznie zaprotestował przeciw umieszczeniu jej w swym życiorysie i (jak opowiadał ziomek jego Arago) żądał jej skreślenia. Już to samo dość jasno dowodzi, że Laplace'a wbrew jego woli uważano za ateusza.

Zresztą trudno w ogóle pojąć, dlaczego ta facecyjka ma świadczyć o jego ateizmie. Walczył on przeciw Newtonowi, jak wspomina pokilkakroć w swych pismach. I słusznie! Newton mianowicie utrzymywał, że Bóg dla utrzymania porządku w różnych systemach światowych musi od czasu do czasu bezpośrednio wkraczać w prawa natury, bo inaczej powstanie zamieszanie między obiegami planet i księżyców. Otóż właśnie w tem leży wielka zasługa Laplace'a, że przez matematyczne obliczenia, stwierdzone potem rachunkiem Leverrier'a, wykazał, iż takie zamieszanie, jakiego się obawia Newton, jest zgoła niemożliwe. Choćby więc Laplace użył tych słów, o których wspomina anegdota, to użyłby ich dlatego, bo je chciał wymierzyć przeciw Newtonowi; nie możnaby ich tłumaczyć inaczej, tylko w sensie następującym, jaki podaje H. Faye:

„Temi słowy Laplace miał powiedzieć, że Bóg to czysta hipoteza. Gdyby tak było, wówczas pierwszy konsul byłby się od niego odwrócił. Ale Laplace nigdy tego nie twierdził, że istnienie Boga jest hipotezą. Według mnie rzecz się ma tak:

„Kiedy Newton ogłosił swą teoryę o zaburzeniach w systemie słonecznym, sądził, że jeżeli te zaburzenia będą trwały setki lat, zniszczą z czasem cały system słoneczny; stąd wyciągnął wniosek, że Bóg, by złemu zapobiedz, musi od czasu do czasu działać bezpośrednio, przywracając cały system do normalnego

stanu. Było to tylko czyste przypuszczenie; Newton nie znał bowiem dokładnie warunków naszego mikrokosmu. Nauka za jego czasów nie postąpiła jeszcze do tego stopnia, by w jasnem świetle ukazać te warunki".

„Tymczasem Laplace wykrył je przez głęboką, gruntowną analizę: dlatego mógł i musiał odpowiedzieć pierwszemu konsulowi, że Newton niepotrzebnie i niesłusznie przyjmował bezpośrednie działanie Boga, mające na celu naprawiać co pewien czas popsutą maszynerye świata. On, Laplace, takiej hipotezy nie potrzebuje; nie Boga zatem, ale bezpośrednie jego działanie na pewne oznaczone miejsce uważał za hipotezę".

Że wykład tej anegdoty jest prawdziwy — bo tylko za anegdotę jedynie wolno brać to opowiadanie o spotkaniu z Napoleonem — wykazuje wyrok samego Laplace'a o tem, co powiedział Alfons X. kastylijski, gdy mu pokazano rysunek, przedstawiający drogi gwiazd. Oto słowa Laplace'a: „Alfonsa, obdarzonego bystrym rozumem, uderzyła wielka gmatwanina kół i epicyklów, w jakie ujęto ruchy ciał niebieskich; miał przytem powiedzieć: Gdyby mię Bóg był spytał o radę, wszystko byłoby w lepszym porządku. Temi słowy, które uważano za wyraz niewiary, chciał król dać poznać, że ludzie dalecy są jeszcze od znajomości mechaniki wszechświata". (Kneller: Das Christentum und die neueren Vertreter der Naturwissenschaft. Fryburg, 1903. 49 ssq).

Zresztą faktem jest, że Laplace pojednał się z Kościołem i umarł jako wierzący chrześcijanin. Naturalnie, że Häcklowi się to nie podoba. (Por. die Zusammenstellung der Zeugnisse, Wiss. Beil. der Germania Nro 38. von 31. Septemb. 1905) Według niego monistyczna filozofia natury jest koniecznym wynikiem systemu Laplace'a. Dlaczegóż jednak Häckel swoje gada niny uzasadnia tylko powiastkami, a nie cytatami z dzieł Laplace'a? Widocznie boi się w nich znaleść sprzeczności ze swoim systemem.

I zupełnie słusznie! Laplace nie tak przemawia jak patryarcha z Jeny. Häckel dzieła swoje przeładowuje najobrzydliwszymi i najwstrętniejszymi zarzutami przeciw wszelkiej religii, zwłaszcza przeciw „papizmowi" i nie cofa się nawet przed trywialnymi żartami karczemnymi; w dziełach zaś Laplace'a niema najmniejszego szyderstwa lub mniej delikatnej uwagi; mówi on o Stwórcy natury tonem, który wyraźnie daje do poznania, że ateizm w rodzaju Häckla z gruntu odrzuca.

Oskarżenie zatem o „fraus pia“ spada nie na ultramontanów, ale na Häckla, tylko przymiotnik w tym rasie jest zbyteczny.

(C. d. n.).

Szkoła matek.

Pod tym tytułem pojawił się w *w Kuryerze lwowskim* artykuł, żądający, by uczennice po ukończeniu szkół publicznych odbywały jeszcze kursa uzupełniające w zakresie hygieny, pedagogii i gospodarstwa domowego i w ten sposób wychowywały się na dobre matki. Autorka przedstawia tę myśl jako nowość, co świadczy, że nie zna społeczeństwa, wśród którego wzrosła. Nie występujemy bynajmniej przeciw takim kursom uzupełniającym, owszem uważamy je za bardzo potrzebne, ale mamy prawo żądać: 1) by zwracano na nich uwagę na pogłębienie życia religijnego, bo tylko głęboka religijność zrobi z niewiasty wierną żonę i sumienną gospodynię domu, a dla dzieci matkę czułą ale nie zaślepioną w swem przywiązaniu i znającą dobrze granice dobrego i złego, dozwolonego i niedozwolonego. Mamy też prawo żądać: 2) by skorzystano z doświadczeń, jakie różne narody, a zwłaszcza nasze własne społeczeństwo, na tem polu już poczyniły, a doświadczenia te ujawniają się w opisach o postępowaniu i wychowywaniu dawnych matron polskich, w statutach bractw Matek chrześcijańskich i w praktyce wychowawczej naszych szkół gospodyń oraz wielu szkół klasztornych.

Któż nie słyszał np. o zakładzie jeneralowej Zamoyskiej w Zakopanem, lub p. Platerowny w Chyliczkach w Kongresówce? Kto nie wie o szkole gospodyń wiejskich w Albigowej? Mając takie wzory gotowe i wypróbowane, możemy na ich podstawie obmyśleć praktyczny plan kursów dopełniających. Za wzorem Sasów kursa takie należałoby nawet łączyć z nauką w szkołach wydziałowych żeńskich, podobnie jak to jest np. w Dreźnie. Dla czterech sąsiednich szkół wydziałowych żeńskich istnieją tam przy jednej ze szkół w suterenach kuchnie szkolne z osobną systemizowaną nauczycielką gospodarstwa domowego, do których przychodzą codzień uczennice z innej szkoły. Materyałów do gotowania dostarcza fundusz, wydzielony przez Radę miejską, a potrawy ugotowane rozdaje się za darmo dziatwie najbiedniejszej. Znamy i w Galicyi szkoły klasztorne, gdzie uczennice kolejno po kilka biorą udział w gotowaniu, praniu, prasowaniu, szyciu, ogrodnictwie, pielęgnowaniu chorych i in-

nych rodzajach gospodarstwa kobiecego i zajęć tych nie uważają za ubliżające, owszem chętnie się im oddają. Czyż nie należałoby skorzystać, z obfitych doświadczeń tam zebranych? Zamiast tracić czas na odkrywanie tego, co już odkryto, idźmy raczej naprzód, oparci na doświadczeniu, a oddamy rzetelną usługę naszej Ojczyźnie.

Warto również zwrócić uwagę na bractwa Matek chrześcijańskich, które niestety nie są tak znane i rozpowszechnione, jak na zasługują — a chociaż tu i ówdzie istnieją, to znowu nie funkcyonują należycie. W num. 3cim wykazaliśmy już, jak usypiająco wpłynął państwowy monopol nauczania i wychowywania na nasze wychowanie rodzinne — tu zaznaczamy, że właśnie bractwa Matek chrześcijańskich są w stanie i powinny zerwać z owym stanem letargu, powinny nauczyć matki polskie zasad i środków wychowania chrześcijańskiego na zebraniach miesięcznych, obudzić w nich chęć rywalizacyi na tem polu i niesienia sobie pomocy wzajemnej. Niestety może i my kapłani nie jesteśmy w tem całkiem bez winy, może zamało pouczamy wiernych o tem bractwie, a gdzie ono istnieje, zamało się jego starannem prowadzeniem zajmujemy, wskutek czego taki *K. Lw.* może skarżyć się na brak dobrych matek i widzieć jedyne lekarstwo w bezwyznaniowych kursach uzupełniających.

W istocie ileż matek umie u nas zapobiegać temu, by dzieci nie nauczyły się np. kłamać, a jeżli już kłamią, odzwyczaić je od tego? Ileż matek umie dzieci zapalić do pracy, do sumienności w obowiązkach, do religijności, do miłości bliźniego, do chętnego przebaczania uraz i naprawiania krzywd, do posłuszeństwa itp.? Niejedna matka chciałaby może postępować z dzieckiem systematycznie, ale nie wie, jak się zabrać do tego; nie wszyscy nawet nauczyciele wiedzą o tem, bo na ten dział pedagogiki szczegółowej nie starczyło im czasu wśród studyów. Najczęściej też spotykamy się w życiu rodzinnem z ostatecznościami: albo za lada co bije się dziecko i łaje, albo znowu w imię rozbudzenia samodzielności pozwala się mu na wszystko i rozpieszcza się je nadmiernie; właściwą drogę pośrednią rzadko kto umie odgadnąć i konsekwentnie nią podążać. Tu właśnie my kapłani powinniśmy pospieszyć z pomocą. Jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Kościół przez katechumenat wychowywał rodziców i uczył ich wychowywać dzieci, tak nam dziś potrzeba badać ustawicznie zasady i sposoby wychowania chrześcijańskiego, a następnie uczyć tego wiernych. Mamy do tego sposobność już przy tak zw. pacierzach przedślubnych, tembar-

dziej przy spowiadaniu ojców i matek, przy wizytacyi parafialnej, zwanej kolędą, a przedewszystkiem na miesięcznych zebraniach Matek chrześcijańskich. Historya uczy, że tam, gdzie Kościół i rodzina spełniały należycie swe zadanie wychowawcze, wszelkie gwałty i zamachy prześladowców nie zdołały zatruć ducha młodzieży; czemużbyśmy dziś nie zdołali tchnąć w młodzież ducha lepszego, zwłaszcza, że możemy także liczyć na pomoc całej masy nauczycieli, Polaków z krwi i kości, na braki wychowania rodzinnego gorzko się użalających. Ktoś musi tu dać początek: nie może go dać szkoła, bo nie ma wpływu na rodzinę, nie mogą go dać nawet pożyteczne zresztą Związki rodzicielskie, bo nie mają także powagi należytej, może zaś i powinien to uczynić Kościół katolicki, który z obowiązku troszczyć się musi o zbawienie zarówno dzieci, jak rodziców i nauczycieli i dlatego wszystkim z pomocą życzliwą przychodząc, jest w stanie zaprowadzić harmonię między wychowaniem szkolnem a domowem, zdoła we wszystkie zabiegi wychowawcze tchnąć ducha Chrystusowego i położyć w ten sposób podwalinę do wyrobienia w młodzieży szlachetnych a dzielnych charakterów. Duszpasterz, który tego w parafii swojej dokona, stanie się ponownie ojcem duchownym wszystkich i zasłuży się Ojczyźnie więcej, niż ktoś inny przez czyny lub książki błyskotliwe, ale mniej pożyteczne. Początkowy brak uznania i zrozumienia sprawy ze strony wielu niech nas nie zraża; przyszłość należy do pracowitych, wytrwałych i ofiarnych!

Protestantyzm w Niemczech.

(C. d.) Przypatrzmyż się teraz, jak te modernistyczne poglądy dostosowują się do praktycznych i administracyjnych potrzeb, które przynosi ze sobą życie i prowadzenie różnych kościołów protestanckich. Pierwszym objawem są walki pomiędzy różnymi kierunkami religijnymi podczas wyborów do zarządu kościelnego. Pastorzy, stósownie do swej teologii liberalnej czy modernistycznej, muszą w wypełnianiu swych obowiązków zawodowych, szczególniej podczas kazań, posługiwać się mową dwuznaczną; po prostu, co innego myślą, a co innego mówią mniej oświeconemu ogółowi. Jak dalece ten zwyczaj zgubny zakorzenił się, świadczy najlepiej list pasterski jeneralnego superintendenta w Kassel, który potępił taką „podwójną grę“ przy wygłaszaniu kazań. Co gorsza podobna metoda wyrabia u wier-

nych niedowierzanie, a wprost wrogie usposobienie u nauczycieli ludowych, którzy mają być pomocnikami pastorów. Teologiczne różnice zdań zaznaczają się i w liturgii. Teologowie niewierzący występują przeciw „Credo“ odnośnie do jego zastosowania liturgicznego. Szkoła Harnacka zarzuca Składowi apostolskiemu wprost, że z jednej strony podaje za wiele, to znowu za mało, że mianowicie Wniebowzięcie Chrystusa Pana i Niepokalane Poczęcie są nieprawdziwymi dodatkami, a niedostatecznie jest uwydatniona osobowość P. Jezusa i zbawienie przez wiarę. W następstwie poddaje się w krytyczną wątpliwość potrzebę Składu apostolskiego przy ceremonii chrztu, konfirmacyi i ordynacyi. Czasem wybuchają zatargi nawet w obozie samych „liberałów“. Świadczy o tem sprawa *Schrempfa, Lisco i Stendla;* pastorów tych usunęły konsystorze ze służby kościołów państwowych, ponieważ otwarcie odmówili używania Składu apostolskiego. Proces, jaki w tej sprawie przeprowadzono, rzuca dość ujemne światło na władze nadzorcze. Z początku nie chciały one wogóle wytaczać śledztwa z powodu błędnej nauki, ukarano ich właściwie nie za okazany opór przeciw porządkowi kościelnemu, a co najciekawsze, nie otrzymali wcale odpowiedzi na swe pytanie wystosowane do konsystorza: czy oskarżony o takie zapatrywania na wiarę ma być nadal członkiem Kościoła? Pobłażliwość Konsystorzów protestanckich względem pewnych, równie liberalnych lubo ostrożniejszych pastorów jest zresztą rzeczą w Niemczech powszechnie znaną. Na ogół wziąwszy władze kościelne okazują ciągłe zakłopotanie i podwójną grę; zmusza je do tego konieczność utrzymania z jednej strony zewnętrznych form Kościoła, a z drugiej zasada wolności badania. Kwestya Składu Apostolskiego nie jest zresztą w pruskim kościele nową, Prace do rewizyi tej agendy zaczęły się już w r. 1829, a przełomowym okazał się r. 1892. Wtedy to oświadczył się Harnak przeciw Składowi apostolskiemu, a gdy ortodoksyjni luteranie zaprotestowali, wdał się w spór sam cesarz Wilhelm II. w mowie wygłoszonej w Wittenberdze, oświadczając się za bóstwem Chrystusa (31. października 1892). Polemiki jednak nie ustały: ortodoksi stawiają pytanie, czy historyczna krytyka ma prawo wypowiadać rozstrzygające słowo o Chrystusie i czy należy usunąć ze Składu apostolskiego artykuły, nie będące wynikiem historycznego badania; przeciwnicy twierdzą znowu, iż zwycięstwo ortodoksów byłoby śmiercią kościoła. Ostateczne ustalenie punktów rewizyjnych nastąpiło na generalnym synodzie w listopadzie r. 1894, a chociaż przez aprobatę swych po-

stulatów otrzymali ortodoksi zadosyćuczynienie, zastrzegli sobie teologowie modernistyczni swobodę i pocieszają się tem, że na uniwersytetach dzierżą prym. Istotnie na wszechnicach górują szkoły „niewiernych". Wynika stąd tajemna podjazdowa walka między profesorami, powołującymi się na wolność nauki, a między konsystorzami, które słusznie domagają się, aby teologia, przyswajana przez młodych teologów, uzdatniała ich do należytego sprawowania służby kościelnej Epizodami tej walki były przed niewielu laty pisma wystosowane przez dwa konsystorze przeciw profesorom liberalnym (w Marburgu i Bonn), a zaniepokojeni tem wszystkiem ortodoksi odnieśli się do państwa. Państwo przyjęło pośrednictwo, obsadzając posady profesorami wierzącymi, ale cała afera narobiła wiele niepotrzebnego kwasu. Ogółem wziąwszy dochodzi do tego, że według zgodnego świadectwa wierzących i niewierzących w kościele ewangelickim istnieje „podwójna prawda". Reformacya, która miała się stać najbardziej demokratyczną ze wszystkich gmin religijnych, musiała właśnie na mocy swej własnej zasady wolności badania pozwolić na to, aby pociągnięto głęboki przedział między arystokracyą duchową, zajmującą katedry uniwersyteckie, a ogółem wierzących. Pastorzy wykształceni przez tę arystokracyę, a zarazem sami nauczyciele ogółu, muszą mieć sumienie, które waha się na dwie strony. By wypełnić ten przedział, by zrobić wybór między temi dwoma różnemi „prawdami" nie znajdują nigdzie w sposób beznadziejny żadnej podpory, żadnej miarodajnej powagi, chyba, że uderzą aż o samego... cesarza!

Na polu działalności socyalnej spotykamy również nieporozumienia pomiędzy liberalnymi profesorami na uniwersytetach a władzą kościelną; zresztą stanowią dzieje ewangelicko-socyalnego ruchu odbicie ciągle zmiennych dążności społecznych cesarza Wilhelma II. Sporność zapatrywań skupia się przedewszystkiem około kwestyi, czy chrześcijaństwo musi być socyalnem. Czysty luteranizm, pietyzm, teologiczna partya pośrednicząca i niewierzący liberalizm niewiele obiecuje sobie po społecznych dążnościach Kościoła, podnosi rozliczne zarzuty, natomiast przedstawiciele zmodernizowanej teologii i ortodoksi na modlę *Stöckera* poświęcają się ruchowi chrześcijańsko-społecznemu, Początek uczynił *Wichern* († 1881.), tworząc t. zw. misyę wewnętrzną, pramacierz całego społecznego ruchu protestanckiego, chociaż powoli cel jej uległ znacznej modyfikacyi. Drugi z rzędu działacz *Huber* († 1869.) powołał do życia zawodowe związki robotnicze i kładł nacisk na łączność zachodzącą między naukami społecz-

nemi a chrześcijańską ekonomią państwa Bożego. Należy przyznać, że ze względu na chronologię wyprzedzili protestanci katolików. Wichern zajmował się wcześniej (od r. 1844) przez pisma i praktykę usunięciem niedomagań socyalnych, niż proboszcz Ketteler, który rozpoczął swą działalność w r. 1848 Natomiast gdy Ketteler znalazł odgłos w swym Kościele i uchwycił od samego początku rdzeń sprawy, t. j. moment demokratyczno-polityczny, Wichern nie uczynił tego wcale. Po zwycięstwach pruskich z r. 1870. cofnęło się wstecz religijne życie protestanckich Niemiec. Wyrazem reakcyi przeciw temu stanowi była książka *Todta* p. t. „Radykalny niemiecki socyalizm a chrześcijańskie społeczeństwo". Wprawdzie autor cytuje w niej zbyt tendencyjnie tekst ewangelii, ale ma tę niewątpliwą zasługę, że dał swym współwyznawcom bezstronne wyjaśnienie zasad Marksa, a nadto wykazał, iż chrześcijaństwo zawiera składniki programu społecznego.

Pierwszą próbą akcyi socyalno-politycznej było utworzenie centralnego związku dla reformy społecznej na zasadzie religijno-monarchicznej, które weszło w życie r. 1877. Pewne zasługi poniósł w tym względzie *Rudolf Meyer*, twórca klasycznej książki: „Walka emancypacyjna czwartego stanu", protestant z urodzenia, ale przesiąkły katolicką teologią, postać sympatyczna. Wkrótce potem wystąpił na widownię słynny *Stöcker*, ścierając się po raz pierwszy na zgromadzeniu publicznem ze socyalistami w r. 1878 i zakładając „chrześcijańsko-społeczne stronnictwo robotników", które w r. 1880. zmieniło nazwę na „stronnictwo-chrześcijańsko-społeczne". Pod wpływem ideałów teokratycznych stanął jednak Stöcker w następstwie na czele stanu średniego i wywołał ruch antisemicki, by wziąść odwet za ataki prasy żydowskiej, skierowane przeciw chrześcijaństwu. To wszystko mu nie wystarczyło. Utworzywszy w Berlinie t. zw. misyę miejską, mającą dusze zyskiwać i leczyć, wyprowadził zarazem wszystkie owe siły do wspólnej akcyi z partyą konserwatywną. Wyniki tej unii były na polu polityki i religii znaczne. Podczas wyborów zyskało stronnictwo w r. 1881. w Berlinie 40000 głosów, w r 1884. nawet 53.000 wobec 6500 z r. 1878, na polu religii zabrano się energicznie do walki z „liberalną" teologią, a Stöcker marzył już o ewangelicznym kościele, któryby wyswobodził się zupełnie z pod wpływów państwa. Od r. 1881. wszedłszy jako poseł do sejmu Rzeszy, chciał wreszcie Stöcker powołać do życia politykę chrześcijańską i tu rozpoczął się jego konflikt z Bismarkiem, którego niepokoiło podejrzenie, że Stöcker chce utworzyć

protestanckie centrum. U szczytu potęgi stanął Stöcker 28. listopada 1887, kiedy na zebraniu w Waldersee oświadczył się za ideą chrześcijańsko-społeczną młody następca tronu Wilhelm, późniejszy cesarz. Fakt ten wywołał straszną burzę, w rezultacie pociągnął za sobą upadek Stöckera i odebranie mu posady nadwornego kaznodziei (r. 1890), ale przecież odniósł on zwycięstwo moralne. Ruch ewagieliczno społeczny mógł z zadowoleniem wewnętrznem zapisać na swe dobro: 1) Zainteresowanie się rządu socyalnem prawodawstwem pod naciskiem katolickiego centrum i stronnictwa Stöckera; 2. Pismo ewangelickiej rady superintendentury z 17. kwietnia 1890. polecające pastorom wystąpić w obronie czwartego stanu i wyjść ze świątyń celem zwalczania socyalizmu na publicznych zebraniach. Powyższe rozporządzenie zeszło się z gorącym zapałem, jaki ogarnął młodych pastorów dla działalności społecznej. Impuls dany przez nich zmienił istotę dotychczasowych związków robotniczych: z religijno sekciarskich przeistoczyły się w socyalne. (D. n.) *w. k. m.*

Przy śmierci kapłana.

(O czem powinniśmy pamiętać a) przy śmierci i po śmierci proboszcza, b) przy oddawaniu i odbieraniu administracyi opróżnionego beneficyum).

Nie należy to bynajmniej do rzadkości, że ten lub ów z księży wikarych zostaje zamianowany administratorem parafii, osieroconej albo przez rezygnacyę, albo przez śmierć proboszcza. Nie wszyscy atoli mają czas grzebać wtedy dopiero po książkach, żeby się zaznajomić z nowymi obowiązkami swymi, bo zaledwie nadeszła aplikata, już trzeba się pakować i jechać na miejsce przeznaczone i objąć odrazu „urzędowanie“. A choćby się było i na miejscu, to znowu śmierć i pogrzeb proboszcza i połączone z tem kłopoty tak księdza zabsorbują, że nie ma on istotnie czasu, by szukać w książkach za przepisami, a tu już trzeba „urzędować“. Nie rozchodzi się może zresztą tyle o same suche przepisy, ile o stronę praktyczną, jak sobie zwłaszcza z początku w tej lub owej kwestyi postąpić należy. Sądzę tedy, że przysłużę się dobrej sprawie, jeżeli kilka takich praktycznych uwag tu rzucę.

Ale od czego zacząć? Zacznę od choroby, która znękanego już pracą i wiekiem proboszcza rzuciła na łoże śmiertelne i po-

wiem, czem być powinien w tej poważnej chwili przyszły ks. administrator. Z okazyi tej poruszę także obowiązki innych księży wobec chorego i potem zmarłego współbrata. Na pozór zdawałoby się, że o tem pisać nie potrzeba, z tego jednak, co tu i ówdzie widziałem i słyszałem, nabrałem przekonania, że wypada tę rzecz podnieść publicznie, bo niestety! aż nazbyt często się trafia, że chory ksiądz leży nieraz całymi tygodniami opuszczony.... nawet przez własnych Współbraci-kapłanów. Gdzie jest drugi ksiądz, ks wikary, a życzliwy, szanujący wiek i pracę, jaką ten stary, chory proboszcz ma za sobą, to jeszcze pół biedy, ale takich księży dziś mało, tak mało, że jak się trafi taki przyjacielski, życzliwy, oddany całą duszą swemu proboszczowi ks. wikary, toby się go chciało uzłocić. Przeważnie proboszczowie nazywani są przez XX wikarych, „odiosa gens parochorum“ (ipsissima verba!) i tak traktowani. Gdy więc na takie towarzystwo skazany proboszcz zachoruje śmiertelnie i nie nawiedzą go jeszcze sądziedzi, to w jakiemże przykrem znajduje się on położeniu! Bo na domowników nie może przecież liczyć! Jeżeli gdzie i kiedy, to w tej chwili można powiedzieć z Micheaszem prorokiem: „nieprzyjaciele człowieczy domownicy jego“ — „kto najlepszy między nimi, jest jako oset, a kto prawy, jako ciernie z płotu“ (Micch. 7, 6 i 4). Zachorował w pewnej miejscowości proboszcz na wrzód w gardle, a lekarze osądzili go na śmierć Źle było istotnie. Chory proboszcz nie mógł już mówić, nie mógł się od bólu ruszać. I cóż robili domownicy? W oczach proboszcza poczęli jedne rzeczy po drugich wynosić. Widziała to małpka, którą sobie ów proboszcz chował, bierze więc i ona biret, który leżał na stole, wdziewa na głowę i ucieka z nim. Wyglądało to tak śmiesznie, że chory proboszcz nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Rozśmiał się i... wrzód pękł i tym razem było dzięki Bogu po chorobie. Co potem zrobił, to już do rzeczy nie należy. Tu chodzi tylko o wykazanie, czem są domownicy po plebaniach: „inimici“! Jakże więc opuszczonym uczuć się musi biedny chory ksiądz, gdy między sąsiadami-kapłanami nie znajdzie przyjaciela?! Mógłby i chciałby może raz i drugi spowiadać się, zwłaszcza gdyby sąsiad przemówił do niego na ten temat, chciałby może rozporządzić swoim majątkiem, bo jak to bywa zwykle, nie zrobił dotąd testamentu, ale nie ma mu kto pomódz w tem, doradzić! Sądzę tedy, że pierwszym obowiązkiem przyszłego ks. administratora jest: wziąć chorego proboszcza w serdeczną opiekę, jakby rodzonego ojca swojego. Więc czuwać przy jego łożu, usłużyć, podając mu np.

wody lub lekarstwo, zaproponować to jednego to drugiego księdza, może najlepiej zakonnika, o ile gdzie jest klasztor niedaleko, do wysłuchania jego spowiedzi, wspomnieć o utworzeniu fundacyi mszalnej za swoją duszę, wszystko oczywiście w stósownej chwili i formie, a serdecznie i upewniwszy się pierwej o zupełnem do siebie zaufaniu. Oddalając się, niech zapyta zawsze chorego, czy nie ma mu co powiedzieć, a wracając, niech mu wspomni zawsze, że się parafianie modlą o jego zdrowie i niech na ten cel rzeczywiście odprawia codzień po Mszy św. jakieś modlitwy, np.: litanię do Serca Jezusowego. Gdyby widział, że może nadejść agonia, niech wtedy biednego księdza nie opuszcza, ale niech mu da raz i drugi, a choćby i dziesiąty absolucyę, odmówiwszy z nim wprzód akt żalu i niech podpowiada mu często akty strzeliste. Nie obejdzie się przy tem wszystkiem bez przykrości pewnych — zapewne, bo chorzy i starzy są nudni, niecierpliwi, ale pamiętajmy o tem, że tu chodzi o duszę i to jeszcze o duszę kapłana! Przepraszam, że o tem piszę i że przypominam to, o czem każdy najmłodszy nawet kapłan wie dobrze; nie wspomniałbym o tem, gdyby się to niestety! aż nadto często nie zdarzało, że księża umierają opuszczeni od swoich Konfratrów i że spieszymy do nich wtedy dopiero, kiedy jesteśmy wezwani jak do każdego innego chorego. Rzecz oczywista, że gdzie niema ks. wikarego, tam w obowiązki te względem umierającego księdza wchodzi najbliższy sąsiad. Odwrotnie znowu proboszcz powinien się zająć chorym i umierającym ks. wikarym.

Niemałego znaczenia jest *testament*. Jak go robić, żeby był legalny i żeby „fiskus“ nie zanadto korzystał, to o tem pozwolę sobie, da Bóg zdrowie i życie, napisać kiedyindziej. Tu wspomnę tylko, że my kapłani powinniśmy koniecznie nakłaniać się wzajemnie do zrobienia testamentu, choćby śmierć daleką nawet jeszcze była; tem bardziej powinno się tego pilnować, gdy śmierć jest, jak to powiadają, na karku. I oto druga rzecz, o której przy łożu chorego proboszcza powinien pamiętać ks. wikary, przyszły może administrator: niemało bowiem będzie miał kłopotu i skrupułów, gdyby proboszcz umarł bez testamentu. W dyecezyi tarnowskiej istnieje przepis, żeby każdy ksiądz, a szczególniej proboszcz, złożył w urzędzie dziekańskim swój testament zapieczętowany — niestety! przepis ten został na papierze; w praktyce nie wykonuje się go, bo żaden, zdaje mi się, dziekan nie urguje o to swoich kondekanalnych.

Po śmierci proboszcza winien ten ksiądz, który był przy jego śmierci, pozamykać wszystko, klucze zabrać do siebie i nikomu

nie pozwolić nic ruszać. Do czynności tej niechaj sobie weźmie koniecznie świadków, najlepiej wójta i kogoś drugiego. Tymczasem zaś winien umyślnym posłańcem albo telegraficznie zawiadomić o śmierci proboszcza konsystorz i dziekana, ewentualnie Starostwo albo najbliższy c. k. Sąd powiatowy, który deleguje natychmiast osobnego komisarza do spisania inwentarza ze wszystkiego, co po zmarłym proboszczu pozostało—albo najbliższego notaryusza, który z mocy ustawy notaryalnej z dnia 21. maja 1855 jest komisarzem sądowym dla spraw spadkowych. Powiadomienie Starostwa i sądu, czy notaryusza, można jednak pozostawić dziekanowi. Na tę wiadomość zjeżdża dziekan zwykle razem z komisarzem sądowym biorąc ze sobą testament, jeśli przypadkiem u dziekana był złożony i oddaje go komisarzowi, który go zaraz otwiera, aby się dowiedzieć, czy zmarły proboszcz nie zadecydował coś odnośnie do swego pogrzebu. Jeżli testament nie był u dziekana, to szuka go komisarz w papierach ś. p. zmarłego proboszcza, przyczem oblicza zaraz i zabiera pieniądze, jakieby w kasie proboszcza znalazł, wręczając dziekanowi stosowną kwotę na koszta pogrzebu. Następnie opieczętowuje zwykle komisarz pokoje, do których przenosi się wszystkie rzeczy z wyjątkiem tych, które będą potrzebne na czas pogrzebu, z których jednakże robi sobie spis z poleceniem, aby ich nie tykano Dokładny inwentarz sporządza się zwykle dopiero po pogrzebie już w obecności administratora, którego mianuje tymczasowo dziekan a zatwierdza Konsystorz biskupi zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci proboszcza.

Do ks. wikarego lub księdza, który był przy śmierci proboszcza, należy również powiadomienie o śmierci proboszcza jego rodziny, znajomych i przyjaciół, a osobliwie jak największej liczby księży, żeby przyjechali na pogrzeb. Dobrze jest zawiadomić o tej śmierci dzienniki, bo tą drogą może dojść wiadomość o śmierci proboszcza do wielu, którychby przypadkiem przy rozsyłaniu kartek pominięto. Wszelkie wydatki pieniężne, połączone z pogrzebem, niech sobie dotyczący ksiądz notuje, żądając na wszystko kwitów, które niechaj starannie przechowuje. Sam dotyczący ksiądz niechaj pieniędzmi, ani rzeczami zmarłego proboszcza nie dysponuje, ani nikomu ich nie darowuje, bo prawa do tego nie ma. Tylko w tym wypadku, gdyby absolutnie był tego pewnym, że zmarły proboszcz nie zostawił testamentu, a pozostała po nim rodzina była biedną, mógłby i powinien, zdaniem mojem, uchylić może to i owo z prywatnego majątku proboszcza, od spisu do inwentarza ogólnego, a oddać to ro-

dzinie, żeby ją nie narażać na utratę pewnej części osobistego majątku zmarłego proboszcza i opłacanie się rządowi. Trzeba to jednakże robić sprytnie, żeby nie ściągnąć na siebie jakiego podejrzenia.

Co do samego pogrzebu, to decyduje ogólna narada z rodziną. dziekanem i innymi może księżmi, więc niema co pisać o tem.

Chciałbym tu jednę tylko jeszcze rzecz poruszyć, tę mianowicie, żeby kapłani, skoro dowiedzą się o śmierci swego współbrata, spieszyli czemprędzej duszy jego z pomocą. Kiedy razu jednego kapłan pewien w liczniejszem gronie księży poruszył sprawę Mszy św., do odprawiania której zobowiązali się wszyscy, którzy należą do stowarzyszenia szczęśliwej śmierci, skoro tylko dowiedzą się o śmierci, którego ze współbraci, widziałem na twarzach prawie wszystkich konsternacyę; zrobiło to na mnie wrażenie, że się o tej Mszy nie pamięta i nie odprawia jej. Zdaje mi się, że to bywa nawet na samym pogrzebie współbrata. Odprawia się może Mszę św., ale na swoją intencyę! Całe nasze nabożeństwo na rzecz zmarłego brata kapłana kończy się na odśpiewaniu jakiejś części „wilij“. Czy odmawiają wszyscy na początku każdego miesiąca „ordo comendationis animae“ za mającego może w tym miesiącu umrzeć współbrata, to także chyba bardzo pewnem nie jest! Jacy my więc biedni, jeśli nawet sami na siebie liczyć nie możemy?! Otóż pamiętajmy, że jaką miarką mierzymy, taką i nam odmierzonem będzie“!

(C. d. n). *Ks. Adolf Albin.*

Kazanie na II. Niedzielę Postu.

O Przemienieniu Pańskiem.

„A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz z Nim rozmawiający.“ (Św. Mat. w r. 17).

Najmilsi w Chrystusie Panu! Przemienienie Pańskie, to jedna z rzadkich i radosnych chwil w życiu naszego Pana i Zbawcy, Chrystusa Jezus, *„przyjąwszy na siebie postać sługi“* — jak powiada św. Paweł — ustawicznie stwierdzał na sobie, co o Nim powiedział Izajasz prorok: *„Jako się zdumieli nad Tobą mnodzy, tak niepoczesna będzie między ludźmi osoba Jego, a postawa Jego między synami człowieczymi“*. Dziwny doprawdy wywierał urok Pan Jezus nietylko postacią swoją zewnętrzną, nietylko wymową swoją, ale nadto przedziwną słodyczą serca,

jaka przejawiała się w każdem słowie, w całem Jego postępowaniu. Tym sposobem działo się, że Apostołowie na jedno słowo Jego porzucili wszystko i szli za nim, że tłumy wielkie raz po raz się zbierały i jakby oderwać się od Niego nie mogły. Lecz potrzeba było, żeby P. Jezus uczniów swoich, przynajmniej najprzedniejszych, ustrzegł od światowych i przewrotnych na Niego poglądów. Dlatego w dzisiejszem Przemienieniu Swojem odsłonił im na chwilę Bóstwo swoje i nadprzyrodzone zamiary. Wiara onych trzech Apostołów tym sposobem została cudownie wzmocniona i oczyszczona. Lecz i inny jeszcze miał powód P. Jezus wzmocnienia ich wiary. Ewangelia dzisiejsza powiada: *„A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz, z Nim rozmawiający“*. Mojżesz, to prawodawca i wybawiciel żydów z Egiptu; Eliasz, to wielki prorok i nadzwyczajnej pobożności człowiek, który do raju wzięty jest i dotąd nie umarł. Spotkanie to na górze Tabor sprawiło radość wielką prorokom i apostołom. Prorocy cieszyli się, że widzieli człowieczeństwo Chrystusa, które dotąd nie było im znane. Prorocy i apostołowie przypatrywali się sobie i widzieli wodzów tak Starego, jak i Nowego Przymierza. Mojżesz patrzał na Piotra, włodarz Ojca przypatrywał się włodarzowi Syna; tamten rozdzielił morze, aby lud swój wybawić, ten uczynił przybytek, aby Kościół zbudować. Dziewiczy mąż Starego Przymierza, Eliasz, ujrzał Jana dziewiczego Nowego Zakonu; ten, który na ognistym wozie przyjaciela wjechał do nieba, patrzał na tego, który głowę swoją skłonił na piersi najlepszego z przyjaciół, Jezusa. O zaiste, Tabor stał się obrazem Kościoła na ziemi. P. Jezus połączył na nim obydwa Testamenty, które Kościołowi przekazał i ujawnił nam, że je obydwa nadał; pierwszy obejmuje obrazy, do Jezusa się odnoszące, drugi przedstawia chwałę czynów Jego. W samej zaś jasności przemienienia Swego poucza apostołów i nas wszystkich o jednej prawdzie, o jakiej nigdy w życiu zapomnieć nie powinniśmy. O czemże bowiem rozmawiali z Jezusem na górze Mojżesz i Eliasz? Rozmawiali o bliskiej męce i śmierci Zbawiciela. Wyraźnie to stwierdza apostoł św. Łukasz, który opisując to zdarzenie, te pełne wagi dodaje słowa: *„A oto dwaj mężowie rozmawiali z Nim, a byli Mojżesz i Eliasz, widziani w majestacie, a opowiadali Jego zajście, które wykonać miał w Jeruzalem“*. Lecz jakto najmilsi! W chwili tak uroczystej, zamiast mówić o szczęściu, o pociechach i słodyczach, o chwale niebieskiej, rozmawiali o smutkach i boleściach? Tak jest, rozmowa toczyła się istotnie o krwi, o ranach, o krzyżu i śmierci. Lecz cóż mogło być wspólnego między górą

Tabor a górą Kalwaryą? Dlaczego P. Jezus połączył dwie rzeczy tak przeciwne? W tajemnicy Przemienienia Swego opływał w chwałę i rozkosze, przeciwnie w tajemnicy męki Swej nasycon jest zelżywością i boleścią. Na górze Tabor oblicze Jego rozjaśniło się jako słońce, a światłość niebieska na kształt wspaniałej szaty zewsząd go otoczyła, przeciwnie na Kalwaryi nie mąż krasy ani piękności, jak powiada Izajasz prorok, ale wisi na krzyżu obnażony, zraniony, krwią zbroczony. Na górze Tabor Ojciec niebieski ogłasza Go Synem Swoim najmilszym, na Kalwaryi Syn skarży się Ojcu niebieskiemu, iż Go opuścił i jakby znać Go nie chciał. Na górze Tabor apostołowie nie mogą oderwać się od widoku Jezusa, na Kalwaryi Jezus umiera opuszczony od uczniów swoich.

Przypatrując się bliżej tym tak różnym na pozór tajemnicom, przekonamy się, w jak blizkim do siebie zostają stosunku, jak jedna drugą objaśnia. W tajemnicy przemienienia widzimy zgotowaną nam koronę, a tajemnica krzyża uczy nas, pod jakim warunkiem tę koronę otrzymamy. P. Jezus apostołom swoim i wszystkim ich następcom, kapłanom, przeznaczył obfitszy niż innym udział w zelżywościach i hojniej niż innych napawa ich kielichem gorzkości swoich; za to w niebie uczyni ich pierwszymi w królestwie swojem, zgotowane im będą przedniejsze stolice i wyższa niż innym chwała i osobny rodzaj jasności. Piotr, Jakób i Jan przedstawiali na górze Tabor trojaki rodzaj wybranych: naprzód tych, którzy zwyciężą ducha kłamstwa, szerząc i broniąc prawdę, czyli Doktorów wiary; powtóre tych, którzy zwyciężą ciało czyli panny; nakoniec tych, którzy zwyciężą świat, czyli męczenników. Doktorów przedstawiał w osobie swojej św. Piotr, który jest przedniejszym Doktorem wiary, bo jemu zlecono, aby potwierdzał braci swoich; męczenników przedstawiał św. Jakób, który pierwszy z apostów krwią swoją własną przypieczętował prawdę Ewangelii; nakoniec panny przedstawiał św. Jan, któremu — jak powiada św. Hieronim — Chrystus na krzyżu Pannę Matkę swoją Pannie polecił.

Lecz, moi najm., jakże mało jest chrześcijan, którzy rozumieją związek łączący te dwie tajemnice! Wielu uwodzi się ponętą pociech duchownych i na nich zasadza wszystką pobożność swoją. Jak Piotr św. mówią: „Panie, dobrze nam tu być“ i gotowi na zawsze pozostać z P. Jezusem, ale z tem w głębi duszy zastrzeżeniem, że zmysłowość i miłość własna nic na tem nie ucierpią. Przyznajmy, że taka pobożność jest tylko złudzeniem. P. Jezus tylko raz w życiu ukazał się w chwale przemie-

nienia Swego i to tylko na chwilę, a nawet i na tę krótką chwilę nie zapomniał o męce Swojej; wyjąwszy zaś tę jedną chwilę, całe życie Jego było krzyżem i męczeństwem. Któż więc tego nie widzi, że pobożność owa wygodna, bez pracy i umartwienia, jest jakoby żyjącem zaprzeczeniem pobożności chrześcijańskiej, tj pobożności wedle ducha, wedle przykładu i nauki Jezusa Chrystusa? Pragnienie tedy korony i chwały niebieskiej bez ponoszenia trudów i cierpień na nic się nie zda. Trzeba koniecznie pracować i cierpieć na tym padole płaczu z zupełnem poddaniem się woli Bożej i nigdy nie zapominać, że cierpienie, choć przeciwne naturze naszej, jest potrzebne dla naszego dobra. Jeźli Chrystus cierpiał za nas, słuszna i sprawiedliwa, abyśmy i my cierpieli dla Niego. Mielibyśmy więc opierać się woli Bożej, gdy nas doświadcza dolegliwościami, i wyrzec się owej nagrody, którą Zbawiciel przygotował dla cierpiących z Nim społem? Wielu jednakże tak długo tylko pozostaje wiernymi P. Bogu, jak długo Ten zsyła im pociechy i obsypuje ich dobrodziejstwy, lecz opuszczają Go zupełnie, skoro tylko nadejdzie godzina doświadczeń i smutków. O niebaczni, naśladują w tem onych trzech apostołów, którzy na górze Tabor czuli się szczęśliwymi i uradowanymi na widok chwały jaśniejącego blaskiem niebieskim Jezusa, a nie chcieli ani jednej godziny czuwać z Nim w ogrodzie Getsemani w chwilach trwogi, smutku i odbiegli Go, gdy został ujęty od nieprzyjaciół! O zaiste, „Wielu jest miłośników królestwa Jezusowego — jak powiada św. Tomasz à Kempis — lecz mało takich, którzyby krzyż Jego dźwigać chcieli; wielu pragnie być towarzyszami stołu Jego, lecz mało kto chce być wspólnikiem wstrzemięźliwości Jego; wszyscy pragną z Nim się weselić, lecz mało kto chce dla Niego cierpieć. Wielu idzie za Jezusem aż do łamania chleba, lecz mało kto aż do spełnienia męki; wielu uwielbia cuda Jego, lecz mało kto chce ponosić zelżywości krzyża Jego. Niejeden wspomniawszy, ile to na świecie trudności, kłopotów, łez, płaczu i ciężkiego wzdychania, zaś w niebie ile słodkości i jasności, woła jak Piotr z upojenia i radości: „O Panie, jakże dobrze nam tu z Tobą; po co mamy schodzić na ziemię: gwar tam, niepokój i zamieszanie; ciało nie ma odpocznienia, dusza cierpi, utrapienie wielkie; wszędzie walki, wszędzie strachy; zostańmy tu na górze ze świętymi niebianami i z Tobą, któryś ich i naszym jest Panem. A nie troskaj się, iżbyśmy nie mieli gdzie głowy skłonić, my zwłaszcza, którym gorąco dokucza i zimno trapi, a wiatr i niepogoda uprzykrza się. Rozkaż tylko, a uczynimy tu trzy przybytki, Tobie jako Bogu i Panu jeden,

najpierwszy, Mojżeszowi jeden, też osobny, a Eliaszowi jeden; tu słodko nam będzie przebywać, radować się i weselić razem"! Lecz nie tak, drodzy moi! Radość zbyteczna i wesele nadmierne nieraz rozum człowiekowi mieszają. Chwała dopiero zasłudze przynależy; wieńczą bohaterów dopiero po zwycięstwie! Tak samo rozkosze nieba dopiero po dokonaniu żywota za łaską Bożą przynależą człowiekowi. I Piotr, nie przeszedłszy jeszcze całej tej drogi, chciał gotowego natychmiast szczęścia niebieskiego zażywać; ujrzawszy oczyma cielesnemi jeden tylko promień Bóstwa, chciał zaraz bez pracy i walki sięgać po cały nektar rajskich rozkoszy. Dlatego P. Jezus na tę mowę Piotra nic nie odpowiada, wiedząc, jaką to drogą posiąść miał chwałę, wiedząc także, jak sam Piotr miał wyciągnąć ręce na krzyżu, kiedy inny go opasze i zaprowadzi na śmierć, tam, gdzieby nie chciał.

Jeźli więc, najmilsi, chcemy być wiernymi uczniami Chrystusa Pana, powinno to przemienienie Pańskie nas zachwycić i podnieść, iżbyśmy nigdy nie spuścili z oka celu naszego. Oto tam z góry Tabor woła na nas Zbawiciel: „Odwróć oczy twoje, duszo chrześcijańska, od wszystkich marności świata tego i skieruj kroki twoje na tę wysoką górę; tu znajdziesz światłość świata, tu ci zaświeci słońce wiecznego żywota"! Posłuchajmy tego głosu, najmilsi i zachowajmy żywo w pamięci najcudowniejsze to zdarzenie w pełnem cudów życiu Chrystusa Pana, abyśmy gdy się zbliży on Wielki Tydzień, w którym Go ujrzymy rzucającego się na ziemię, na swoje oblicze, zlanego krwawym potem, przypomnieli sobie dzisiejszą chwałę pełną majestatu niebieskiego i to sobie zadali pytali: „Czemuż też, Królu chwały, taką ponosisz zelżywość"? A gdy patrzeć będziemy, jak nieprzyjaciele Jego zdzierać będą szaty Jego, jak Mu oblicze Jego Najśw. zaplują, jak Go policzkować będą i cierniem ukoronują, tak iż się krew strumieniem poleje z całego ciała Jego, o wtedy pełni wiary w Bóstwo Jego przypomnijmy sobie, jak to oblicze Jego dziś na górze Tabor jako słońce jaśniało, a szaty Jego stały się białe jako śnieg. A gdy ujrzymy P. Jezusa upadającego pod ciężarem krzyża, na krzyżu zawieszonego, wyszydzonego od niewdzięcznego ludu, opuszczonego od własnych uczniów, zbluźnionego od złego łotra, o wtenczas zawołajmy w głębi serca naszego: „O Boże wielki i nieśmiertelny, jakżeś się stał słabym i ubogim dla nas grzesznych"! Wtenczas zapytajmy Jezusa samego, dlaczego słońce blask swój straciło, tak iż się stały ciemności po wszystkiej ziemi, a odbierzemy tę samą odpowiedź, jaką aposto-

łom dała dzisiejsza rozmowa na górze Tabor, że Najświętszy i Najniewinniejszy przyjął na się grzechy nasze i za nie poniósł gorzką mękę Swoją.

Lecz nie dosyć na tem, najmilsi. Ponieważ wiele dusz chrześcijańskich chciałoby koniecznie rozdzielić owe dwie wielkie tajemnice, tak ściśle ze sobą złączone, przeto dzisiejsze przemienienie Pańskie jeszcze uczy nas, że na tym padole płaczu, chwały i poniżenia, przyjemności i krzyże nie są nigdy rozdzielone na dłuższy czas. W powodzeniu więc należy miarkować radość naszą, a w przeciwnościach pocieszać się myślą, że dolegliwości tego życia nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Ztąd, moi najmilsi, gdy wszystko nam się uśmiechać zdaje, gdy nam się zdawać będzie, że kilka chwil rozkosznego życia są jakby słabym odblaskiem jasności Boga, nie zapominajmy nigdy, że prawdziwe życie chrześcijańskie polega przedewszystkiem w naśladowaniu Chrystusa P., przyjmując ochotnie i znosząc z poddaniem się krzyże i poniżenia, jakie nam P. Bóg kolejno i stopniowo zsyła. A jeźli czasem pod ciężarem krzyża upadamy na duchu, pokrzepmy się wiarą, nadzieją i miłością, cnotami przedstawionemi symbolicznie w owych trzech uczniach Chrystusa P.: w Piotrze, Jakóbie i Janie św. Nareszcie, gdy duch ciemności, pożądliwość ciała i pycha żywota, łudzić i kusić nas będą rozkoszą, szczęściem doczesnem i przemijającem, nie odwróćmy serc naszych od głosu, jaki nam Ojciec niebieski w sumieniu wciąż powtarza: „Ten jest Syn mój najmilszy, Jego słuchajcie! Tego, w którymem Sobie dobrze upodobał, który naukę niebieską głosi, którego pokorą jestem wysławiony, Tego, najmilsi, bezustannie słuchajcie"! Jego życie, Jego nauka podnosi nas do uczuć niebieskich, udziela nam żywiołów szczęścia prawdziwego i pozwala nam, choćby przez zasłonę, już tu na ziemi patrzeć na Boga prawdziwego, którego po dobrze odbytej pielgrzymce mamy oglądać już nie przez zasłonę, ale w rzeczywistości i prawdziwie przez wszystkie wieki, co nam daj Boże. Amen.

Ks. Paweł Tudyka, C. R.

Plan nauki religii w szkołach wydziałowych trzykl.

Największa część szkół wydziałowych w Galicyi, bo wszystkie szkoły męskie i wiele szkół żeńskich, składa się tylko z trzech klas. Odpowiadają one 5-tej, 6-tej i 7-mej klasie ludowej, bo tylko po ukończeniu 4-tej klasy ludowej może dziecko przejść do szkoły wydziało-

wej — odkąd jednak w szkołach wydziałowych zaprowadzono fachowy system nauczania (w miejsce klasowego), odpowiadają te szkoły raczej 1-szej. 2-giej i 3-ciej klasie realnej, a za cel najbliższy mają przysposobienie do życia praktycznego, w stanach, nie wymagających inteligencyi wyższej. Mając te dane na uwadze i wiedząc, że na naukę religii przeznaczono w każdej klasie 2 godziny, można zestawić prawidłowy plan nauki dla tych szkół.

Dotychczas uczy się w nich religii przeważnie w ten sposób, że jednę godzinę tygodniowo przeznacza się wyłącznie na katechizm, a drugą na Biblię — i przerabia się całość w kursie trzechletnim. Postępowania tego nie uważamy za szczęśliwe dla dwóch powodów. Przedewszystkiem ograniczanie nauki do jednej godziny tygodniowo (a na to schodzi w praktyce dzisiejszej zarówno z katechizmem jak z Biblią) uważają powagi szkolne wszech narodów za *monstrum* dydaktyczne. Gdyby nawet żadna z takich lekcyj nie odpadła, to przecież trudno utrzymać jednolitą ciągłość nauki wobec faktu, że lekcyę od lekcyi przegradza tydzień czasu z 29-ma lekcyami całkiem odrębnemi i z mnóstwem wrażeń najrozmaitszych. Chcąc mimo to ciągłość niezbędną utrzymać, musi katecheta tracić wiele czasu na odświeżanie i nawiązywanie, co nudzi uczniów i nie dozwala wyczerpać materyału. Jakiż dopiero będzie rezultat nauki w razach (a zdarzą się one po kilkakroć w *każdym* roku szkolnym!), gdy lekcya jedna lub nawet dwie z powodu świąt i innych feryj, lub wskutek jakiejś przeszkody nagłej odpadną! Z przerwy tygodniowej robi się wtenczas dwu, a nawet trzytygodniowa, wskutek czego wypadnie lekcyę ostatnią przerobić na nowo, bo większość uczniów całkiem niemal ją zapomniała. Niełatwo nawet klasyfikować uczniów w tym wypadku, bo może się zdarzyć, że któryś z nich umiał np. zawsze opowiadania biblijne, a nie umiał wcale katechizmu; jakąż dać wtenczas notę? Gdyby się mu zapisało postęp niedostateczny, uczeń będzie się czuł pokrzywdzony, bo przecież Biblię umiał, gdy się zaś da notę postępową, uczeń powtórzy ten sam wybieg w roku drugim i trzecim i ostatecznie ukończy szkołę bez znajomości katechizmu! Z tych i z wielu innych powodów stanowczo lepiej jest obydwie godziny tygodniowe w danej klasie przeznaczać na jeden tylko przedmiot.

Plan obecny nie liczy się też z okolicznością, że szkoła wydziałowa stanowi dla siebie całość odrębną i zaokrągloną, że zatem z religii powinni uczniowie wynieść nietylko znajomość Biblii i katechizmu, ale zaokrąglony całokształt nauki religii. Należy więc wciągnąć w plan szkolny także liturgikę, ważniejsze modlitwy i pieśni kościelne, oraz zarys dziejów Kościoła z zastosowaniami praktycznemi. Jakżeż jednak pomieścić to wszystko w dwóch godzinach tygodniowo?

Czyż nie obciąży się zanadto kieszeni rodziców, wymagając od nich zakupna nie dwóch, ale aż czterech lub pięciu podręczników szkolnych? Przesada taka byłaby oczywiście szkodliwą, ale na szczęście można jej uniknąć, a przecież z zadania swego wywiązać się należycie.

W jaki sposób? Oto w pierwszej klasie wydziałowej należałoby przerobić samą tylko Biblię z zastosowaniami katechizmowemi, liturgicznemi i praktycznemi w zakresie obszerniejszym i w sposób gruntowniejszy, jak w niższych klasach szkoły ludowej. Na razie trzeba się będzie posłużyć podręcznikiem dra Schustera, ale w razie potrzeby pojawi się może podręcznik bardziej odpowiedni. Sądzimy bowiem, że należałoby skrócić znacznie Biblię St. Z., a rozszerzyć Nowy Zakon, że Stary Zakon powinno się ograniczyć do Objawienia pierwotnego i do rozwoju idei messyańskiej i przerobić cały w ciągu września, października i listopada, a od początku grudnia (w adwencie) uczyć już Nowego Zakonu. Naukę Biblii wiązać trzeba ściśle z rozwojem roku kościelnego, co pozwoli uwzględnić także w danej porze kolędy, pieśni przygodne, wielkopostne, wielkanocne, eucharystyczne itp. Gdyby Wielkanoc przypadła wcześniej, tak, iż nie możnaby omówić na czas całego życia publicznego P. Jezusa, należałoby przejść wcześniej do wskrzeszenia Łazarza i wypadków następnych, a opuszczone cuda i przypowieści uzupełnić na końcu roku przy powtarzaniu całości, na co oczywiście pozostanie wówczas więcej czasu. Ze względu na przygotowanie, jakie dzieci przynoszą z klas niższych i ze względu na potrzeby życia przyszłego, dobrzeby było, gdyby dzieci poznały tu wszystkie Ewangelie św., względnie żywot Chrystusa Pana, przedstawiony słowami Ewangelistów we formie tak zw. Harmonii Ewangelij z odpowiedniemi wyjaśnieniami. W ten sposób uwzględni się zarazem wszystkie perykopy niedzielne i świąteczne, ułatwi się zrozumienie kazań i homilij, otworzy się dzieciom skarbnicę nieoszacowaną pociech religijnych na całe życie; co wszystko trafia w myśl Papieża Piusa X., nawołującego do lepszego zaznajomienia ludu z Ewangeliami świętemi.

Zdaniem naszem wartałoby pójść jeszcze o jeden krok dalej i Biblię tego rodzaju — łącznie z Harmonią Ewangelij — wydać dodatkowo we formacie *książki do modlenia*, zaopatrzyć w pouczenie wstępne o rozmyślaniu, w rozmyślania wzorowe na temat 15 tajemnic Różańca i 14 stacyj Drogi krzyżowej i uzupełnić wzorami modlitw zwyczajnych ma końcu. W ten sposób zaprawimy lud nasz do rozmyślania, a zarazem naukę szkolną zwiążemy z życiem modlitwy, a przez życie modlitwy z życiem czynu. Na brak rozmyślania i na wynikającą stąd chwiejność i niekonsekwencyę w życiu etycznem Polaków skarży się niemal każdy duszpasterz; jeżli skargi te nie mają pozostać czczem

narzekaniem, trzeba koniecznie już w szkole — zwłaszcza w szkole wydziałowej — zaprawić dzieci do rozmyślania i dać im na drogę życia rodzaj *„vademecum“* duchownego we formie odpowiedniej książki modlitewnej. (C. d. n.)

Refleksye na temat kolędy.

„Przegląd Wszechpolski“ oświadczył się w swoim czasie z gotowością przeprowadzenia reformy także i duchowieństwa (bo to zresztą dziś w modzie doradzać reformę wszystkim i wszystkiego tylko nie siebie) i w artykule[1]) pod tytułem: „Chciwość księży“ tak napisał zjadliwie o wizytacyi parafii czyli o kolędzie: „Wizyta parafialna, czyli tak zwana u nas „kolęda“, czyż nie zeszła na narzędzie naładowywania worków i kieszeni kapłańskich? Jeżli, bracie, nie masz za obowiązek posiedzieć trochę w każdej chacie, porozmawiać, zapytać o biedy, kłopoty każdego, to lepiej zaniechaj kolędy[2]). Jeżli pieśń święta na ustach, krzyż Chrystusowy w ręku, ma służyć tylko ku wybieraniu dziesięcin, nie stawaj na progu chat, dworków lub kamienic. Wielkość parafii nie daje prawa do pośpiechu; można kolędę rozłożyć na dwa i trzy lata. Zamęczacie się na śmierć! Objeżdżacie dziesięciotysięczną parafię co rok! Cóż dziwnego, że brakuje czasu na spowiadanie[3]), na przygotowanie się do nauki! Szkoda Waszego cennego zdrowia! Swięta, rzadka żarliwości!... „Zelus domus tuae comedit me!“

Przykra ta, ogólnikowa jak zazwyczaj i niczem nie poparta skarga, chłoszcząca bez zastrzeżeń całe duchowieństwo polskie, została przedrukowana w ulotnych broszurach i rozrzucona między lud i młodzież.

Nie w celu obrony naszej, bo zresztą, wiadomo dobrze, że przeciwnicy na nią reflektować nie zwykli, osiągnąwszy ostatecznie swój główny cel: „calumniare, calumniare“... ale jedynie dla zwrócenia uwagi, jak ważny to dziś obowiązek dla duszpasterstwa i jak go spełniać winniśmy, pragnę napisać parę uwag i własnych spostrzeżeń o kolędzie.

---

[1]) Przegląd Wszechpolski nr. 8, str. 467.

[2]) Pisownia tego słowa kolęda czy Kolenda nie jest dotychczas ustaloną.

[3]) Podobno panowie z tego stronnictwa nie zwykli się naprzykrzać Panu Jezusowi nawet w zwykłym czasie wielkanocnym, więc zdaje się, nie o siebie im tu chodzi; w każdym razie warto sobie zapamiętać to ich wyznanie i data occasione czasem na to się powołać.

Naprzód co to jest kolęda, jej uzasadnienie i cel. Kolędą[1]) nazywa się zwyczaj nawiedzania parafian przez duszpasterza

[1]) Co do etymologicznego pochodzenia tego słowa kolęda — jak nie mniej i co do początku zwyczaju obchodzenia kolędy nie ma dotychczas zgody między uczonymi. Próbowali niektórzy wyprowadzić początek kolędy z dawnych zwyczajów rzymskich. Rzymianie bowiem dzień 1. stycznia (Kalendis Januarii) święcili jako uroczystość odradzającego się słońca (festum natalis invicti solis); składali sobie przy tej sposobności nawzajem życzenia i obdarzali podarunkami (strenae); odbywali też z tej okazyi uczty i huczne zabawy, połączone zazwyczaj z różnymi bardzo nawet grzesznymi zabobonami i wybrykami (bacchanalia) na cześć bożka Janusa. Ale właśnie przeciw temu zwyczajowi wystąpił Kościół jak najsurowiej, więc rzecz jasna, że nasza chrześciańska kolęda nie może mieć nic wspólnego z obrzędami pogańskimi. Miłośnicy dziejów ojczystych starają się tłómaczyć początek kolędy u nas świętem pogańskich Słowian, zwanem godami na cześć bożka Kolad, otwierającego czas; za nadejściem tego święta miano sobie wzajemnie przebaczać urazy, łagodzić niezgody i kłótnie. Toby nam również miało tłómaczyć. skąd to lud nasz, święto Bożego Narodzenia zwykł nazywać godami. Ale i to tłómaczenie nie znalazło dotychczas naukowego uzasadnienia. Najprawdopodobniej zatem początek kolędy da się wyprowadzić z ducha samej uroczystości Bożego Narodzenia. Pan Jezus przez Swoje narodzenie, jako słońce sprawiedliwości, przyniósł w darze odrodzenie ludzkości. Zrozumieli to Duchem Bożym oświeceni pierwsi Jego czciciele: pasterze i trzej Mędrcy, pospieszyli do żłóbka z wielką radością—i z wdzięczności za ów pokój Boży, ogłoszony ludziom w chwili narodzenia Zbawiciela, „oddali dary, co z sobą wzięli".

Oto myśl Kościoła św., który nas wzywa w tym czasie do uwielbienia Boskiego Dzieciątka za tę kolędę radosną, jaką nam przyniosło z Nieba:

Z Narodzenia Pana dzień dziś wesoły,
Wyśpiewują chwałę Bogu żywioły.
Radość ludzi wszędzie słynie...
I my z pastuszkami dziś się radujmy,
Chwałę z Aniołami wraz wyśpiewujmy,
Bo ten Jezus z Nieba dany
Weźmie nas między niebiany,
Tylko Go z całego serca miłujmy".

Oto powód, dla którego duszpasterze naśladując „Dobrego Pasterza", nawiedzają domy swych owieczek, aby im przynieść błogosławieństwo i pokój Chrystusowy. Najlepszym dowodem, że tak sam lud rozumie kolędę, są słowa, jakie śpiewają zwykle przy powitaniu duszpasterza:

„Pochwalony Chrystus, wy w imieniu Jego
Przyjmijcie pasterza do domu swojego,
Który z chęci swej najszczerszej
Nawiedza lud swój najmilszy
I co w sercu czuje,
Tego wam winszuje".

w czasie od Bożego Narodzenia aż do święta Oczyszczenia Naj. Maryi Panny[1]) połączony z błogosławieniem domów. Zwyczaj ten opiera się na przykładzie samego Chrystusa Pana, który dla miłości rodu ludzkiego zstąpił z nieba na ziemię, przyszedł między swoich, aby tym, którzyby Go przyjęli, dać moc, iżby się stali synami Bożymi (Jan I. 12). Przyszedł Zbawiciel na świat, aby szukać dna straconych: „Venit enim Filius hominis quaerere et salvum facere, quod perierat“ (Łuk. XIX. 10 i Mat. XVIII. 11). Przestawał też z grzesznikami, jak nas uczy Ewangelia św. i jadał z nimi, aby ich nawrócić do Boga. W tym to celu wstąpił do domu Zacheusza, a gdy się ten nawrócił i krzywdę bliźnim uczynioną przyrzekł wynagrodzić, „stało się zbawienie jego domowi“ (Łuk. XIX. 5—9). Mógł również Zbawiciel rozkazać ludziom, aby się na jedno miejsce zebrali dla słuchania nauk (tak nieraz nawet czyniły same rzesze, że się schodziły na jedno miejsce dla słuchania nauki Boskiego Mistrza), a jednak przeważnie sam ich raczej szukał, przebiegając wsie i miasteczka. Często też dla nauczania i czynienia dobrze wstępował Jezus do mieszkań ludzkich, jak o tem poświadcza na tylu miejscach Ewangelia św. W domu setnika uzdrowił sługę, powietrzem ruszonego (Mat. VIII. 5—13); w domu Jaira wskrzesił córkę (Mat. IX. 18—25); w domu Piotra św. uzdrowił świekrę (Mat. VIII. 14—15); u Mateusza obiadował, nauczał i powołał go do apostolstwa (Mat. IX. 9); w innym domu uzdrawiał ślepych (Mat. IX. 28); w domu też często nauczał Apostołów (Mat. XIII. 26; Mar. VII. 17; IX, 27); w Betanii u Szymona trędowatego gromił pychę faryzeuszów (Mat. XXVI. 6). Czyż więc z tych przykładów nie wynika jasny wniosek, że chciał Pan Jezus, aby i kapłani jego toż samo czynili w widokach prawdziwej miłości chrześcijańskiej? „Exemplum enim dedi vobis, ut, quemadmodum ego feci vobis, ita et vos faciatis“. (Jan XIII. 15).

Zbawiciel świata dał też rozkaz Apostołom i uczniom, aby się rozeszli po całym świecie i wiarę świętą opowiadali i przyrzekł, iż tym, którzyby Jego uczniów do domu przyjęli z uszanowaniem, udzieli pokoju i tak ich wynagrodzi, jakby Jego samego przyjęli. Apostołowie naśladowali Zbawiciela w szukaniu dusz straconych; po domach spełniali obowiązki swego urzędu, gdyż „nie przestawali każdy dzień w kościele i po domiech nauczać i opowiadać“ (Dzieje Ap. V. 42). Ananijasz posłany do domu Pawła w Damaszku (Dz. Ap. IX. 11.), Piotr św. do Korneliusza w Cezarei (Dz. Ap. X. 17 squ.); św. Paweł nauczał po domach (Dz. Ap. XX. 20). Jakże piękny pod tym względem zostawił nam przykład św. Jan ewangelista, który poruczył opiece Biskupa Efezu pewnego młodzieńca. Św. Jan, dowiedziawszy się później, że młodzieniec ów, przez złe towarzystwa zepsuty, stał się rozbójnikiem, udał się za

[1]) Zwyczajnie kolędę kończą duszpasterze na Matkę Boską Gromniczną; ale w niektórych okolicach trwa ona aż do Wielkiego Postu.

nim w góry i lasy i nie spoczął, dopóki nie znalazł onej duszy straconej i dopóki go nie nakłonił do pokuty. Tak więc historya św. potwierdza, że Apostołowie za natchnieniem Ducha św. rozeszli się po całym świecie szukać i zbawiać grzeszników po miejscach publicznych i po domach. Czyż więc znowu nie widzimy jasno, że i teraz mają obowiązek duszpasterze odwiedzać parafian swoich po domach w tym celu, aby dusze pozyskać Bogu, aby mogli i tych, którzy się zaniedbują w obowiązkach religijnych, nawrócić do Boga, aby też wiernych Bogu w cnocie utwierdzić, aby udzielić wszystkim domownikom błogosławieństwa, aby domy ich poświęcić?

Za przykładem Apostołów poszli wszyscy biskupi, którzy zwiedzają swoje dyecezye, aby ożywić wiarę i zachęcić do życia religijnego. Czytamy o takim św. Karolu Boromeuszu, o św. Franciszku Salezym, ile tą drogą nawrócili innowierców i grzeszników; a czyż obecne wizytacye nie są przekonywującym dowodem, ile dobrego przez nie Bóg działa? Wszak nieraz już słyszałem zdanie: „ostatnia wizytacya biskupia więcej przyniosła dobrego dla dusz parafian moich, niż nawet misya“. Taki sam cel i taki za łaską Bożą wpływ powinny mieć nawiedziny parafialne proboszczów.

Duszpasterz, pomny na przykład i naukę Zbawiciela, który mówi o dobrym pasterzu, iż ten porzuca dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, a szuka jednej zgubionej (Łuk. XIV. 23), nie poprzestaje na upominaniu i nauczaniu w kościele, lecz i dalej w parafii rozciąga czujność i pracę swoją. Jeżeli zawsze, to dziś szczególnie, powinien być kapłan słońcem ruchomem. Nie może on zatem utkwić w ognisku parafii bezwładnie; nie powinien żądać, aby okręg parafii koło niego wirował i tyle się tylko ogrzewał jego dobroczynnym promieniem, o ile się do kapłana zbliży; nie może poprzestać na tem, aby służyć owieczkom swoim w takiej tylko mierze i stopniu, o ile te owieczki biegnąc zwykłą elipsą swoich potrzeb duchowych same mu się nastręczą, same się o opiekę upomną. Gorliwy pasterz rozumie dobrze głos Stolicy św.: Idźcie w lud“ i dlatego w duszy powtarza: „Surgam et circuibo civitatem, per vicos et plateas quaeram, quem diligit anima mea“ (Cantic. V. 2.) Sposobność do tego nastręcza mu właśnie kolęda.

Taki też cel kolędy wymieniają prawie wszystkie nasze synody prowincyonalne, dyecezalne, jakoteż i listy pasterskie. [1])

---

[1]) Synod prowincyonalny z r. 1607, synod prowinc. z 1628. za arcybiskupa Jana Wężyka, s dyec. chełmski z 1605, warmijski z 1603, chełmski z 1624, włocławski 1634; list pasterski prymasa Maciejowskiego; list past biskupa żmudzkiego Karpia z r. 1737; l p. bpa Józefa Rybińskiego z r. 1778; l. p. bpa Wojciecha Skarszewskiego z r 1792. Kurenda arcyb lwowskiego z 16. grudnia 1853, po przypomnieniu, że sobór Trydencki (ses. V. rozdz. 2. de Refor.) zobowiązał kler parafialny pod grzechem śmiertelnym do ekskursyi, katechizowania, głoszenia słowa Bożego przy każdej

Wreszcie wszystkie upomnienia Ducha św. w Piśmie św.[1]) i dziełach Ojców Kościoła, dopominając się od kapłanów gorliwości, tem samem obejmują nawiedzanie parafijan jako środek czuwania nad nimi, utrzymywania w nich wiary i moralności.

Uzasadniwszy konieczność odbywania kolędy, poruszę mimochodem pytanie: kto powinien chodzić po kolędzie: proboszcz czy wikaryusz? Odpowiedź kategoryczną trudnoby było znaleźć. O ile można wnioskować z myśli P. Jezusa i przepisów Kościoła, należałoby to prawo odnieść przedewszystkiem do proboszcza. W Ewangelii św. Jana (X. 14) czytamy wyraźnie słowa Pana Jezusa, że dobry pasterz zna owce swoje i znają go i one; proboszcz zatem w pierwszym rzędzie powinien znać swych parafian: ich potrzeby, którym ma zaradzać, ich występki, które ma wykorzeniać, ich choroby duchowne, które ma leczyć. Jakże zaś pozna to wszystko, jeżli między parafian nie wejdzie, do nich się nie zbliży i we własnym ich domu im się nie przypatrzy? Ponieważ, jak wykazałem, celem kolędy jest bliższe poznanie ludu i jego potrzeb, dlatego proboszcz jako stały pasterz duchowy swoich parafian powinien odbywać kolędę.

Nie czuję się kompetentnym do wydawania sądu, czy wystarcza do zadosyćuczynienia temu ważnemu obowiązkowi, jeżeli proboszcz raz po objęciu parafii obejdzie po kolędzie, a później już zawsze chodzi sam wikary, a gdy wikarego nie ma, sam już więcej nie chodzi po kolędzie; nie mam też zamiaru czynienia z tego powodu komukolwiek uwag; mnie się jednak zdaje, że kolęda daleko większą przynosiłaby pożytki, gdyby proboszcz nie tylko raz po objęciu parafii obszedł parafian, ale gdyby stale co roku (z wyjątkiem gdy już starszy wiekiem lub osłabiony) przynajmniej dwie lub trzy wsi obchodził kolejno, a resztę dopiero zostawił wikaremu, lub przynajmniej, gdyby co lat kilka kolędę całą odbywał. Przyzna mi też chyba każdy racyę, gdy powiem, że w parafiach większych coroczna wizytacya ogólna jest za trudna a nawet niewiele przynosi pożytku. W tych bowiem warunkach kapłan musi się spieszyć; może zaledwie kilka minut w domu każdym zabawić; niewiele to też przynosi parafianom po-

---

sposobności, najuroczyściej zobowiązuje kler parafialny, aby troskliwie odbywał kolendowanie w czasie od Bożego Narodzenia do Wielkiego Postu, a to w celu poświęcania domów, przekonania się, o ile kto, a zwłaszcza z młodzieży, udoskonalony w zasadach wiary i w modleniu się — nareszcie w celu uzupełnienia „status animarum“ tyle pożytecznego w dopełnianiu administracyi parafialnej.

[1]) (Ad. VI) Judyt. VIII 21; Kolos IV. 17, Dan XII 3; Jan XII 26; Jan XV. 16; Mat XXV. 21; Jan XXII 26; II. Tym IV. 2. etc.

żytku, [1]) wskutek czego kolęda powszednieje, traci na powadze, jaką lud do niej przywiązuje — a my narażamy się na zarzut, że chodzimy tylko za „zbiórką“. (C. d. n.)

Wspomnienia z Konstantynopola.

(IV). Sarkofagami, kamieniami nagrobkowymi, oraz innymi przedmiotami, pochodzącymi z odległej starożytności, możnaby wypełnić całą salę! Tu nikt się o nie nie troszczy! Niech sobie spoczywają w spokoju aż do skończenia świata! To całkiem po turecku! A przecież choćby te okruchy gzymsów to świadkowie przeszłości. Przez nie mówi do nas przeszłość. „Przeszłość — powiada Stanisław Tarnowski — mówi do nas głosem drobiazgów jak prawda przez usta maluczkich“. Po prawej stronie dziedzińca, na który wszedłem, wznosi się poważny klasyczny budynek o doryckich słupach. W nim mieści się szkoła sztuki oraz muzeum starożytności. Miałem wielką ochotę wejść do wnętrza tego budynku, mającego wygląd pałacu, by oglądnąć nagromadzone w nim skarby sztuki rzeźbiarskiej. Odłożyłem jednak chęci moje na później, rezerwując sobie w inny dzień oglądnąć ów pałac sztuki. Obecnie dążyłem do meczetu „Aja Sophia“. Ta świątynia była dnia dzisiejszego celem mej wycieczki. To też oglądnąłem obydwa pałace: sztuki i fajansowy tylko ze strony zewnętrznej i kierując się ku wschodniej stronie podążyłem na pierwszy dziedziniec seraju.

Zajmuje on wielką przestrzeń, jest jednakowoż niedbale utrzymany. Znajduje się na nim potężne drzewo platanu wewnątrz wydrążone. Ma ono swoją historyę. Tu zgromadzali się janczarzy, gdy chcieli przeprzeć swe postulaty u sułtana. Obok platanu wpadają w oko dwa pnie z rozbitych słupów. Przeznaczenie ich straszne. Na nich odcinano głowy zbuntowanym wezyrom.

Oglądnąwszy te pomniki katuszy ludzkiej, rzuciłem okiem na widniejącą w głębi bramę, zwaną „Orta-Kapu“, czyli bramą środkową, prowadzącą na drugi dziedziniec. Ta brama może słusznie nosić nazwę „morderczej“.

Nad nią miał ongi mieszkać kat. Ten gładził z tego świata stryczkiem lub mieczem osobistosci wskazane sobie przez sułtana. Padały tu niespodziewanie głowy wysokich dygnitarzy państwa! Niejeden z nich powracał w różowym humorze z posłuchania sułtana, nie przeczuwając swego rychłego zgonu. Gdy wszedł w głąb bramy, zamykano nagle podwoje. Na ten

---

[1]) Szczególnie wiele traci nauka w szkole i nieraz, gdy nauczyciel złośliwy i chce księdzu dokuczyć, bywało, że napisał w dzienniku: „dziś księdza nie było na nauce religii, bo chodził po żebraninie“.

znak wypadali z mieszkania kata jego czeladnicy i wykonywali wyrok na nieszczęśliwym dygnitarzu. Tu w tej bramie musieli nieraz długo wyczekiwać posłowie zagraniczni, mający być na posłuchaniu u sułtana. Spoglądnąłem przez tę bramę na drugi dziedziniec, na który mi wejść wzbroniono. Żołnierz stojący na straży wołał donośnym głosem „jasak“, to znaczy: nie wolno. Trzeba mieć osobne pozwolenie władzy tureckiej, wydawane na polecenie ambasady własnego państwa, by można przekroczyć bramę i dostać się na drugi dziedziniec. Na nim wznosi się budynek dla wdów po poprzednich sułtanach. Po prawej stronie znajdują się kuchnie dworskie.

Stąd przez bramę zwaną „Bab-i-saadet“ (brama szczęśliwości) wchodzi się do właściwego pałacu sułtańskiego. W nim znajduje się sala tronowa. Tu przyjmowali niegdyś sułtani ambasadorów państw zagranicznych, ukryci za kratą. W tym pałacu pomieszczona jest również biblioteka, zawierająca cenne rękopisy arabskie, perskie oraz bizantyjskie.

Również i skarbiec dworski tu się mieści. Zawiera on ozdobne szaty oraz zbroje osmańskich panujących, począwszy od Mohameda Zdobywcy aż do Mahmuda reformatora. Szaty zwracają szczególniejszą uwagę haftami srebrnymi i złotymi. Turbany zaś błyszczą od drogich kamieni.

W głównej sali wznosi się tron złoty, wysadzany drogimi kamieniami. Został on zdobyty przez Selima I. na wyprawie na Persów w r. 1514.

Prócz tronu nęcą oko wazy i dzbany ze złota, kryształu, drogimi kamieniami wysadzane; prócz tego zasługują na wzmiankę czary perłowe, siodła ozdobne i wielka ilość zbroi, mająca wartość milionową. W osobnym zaś budynku pomieszczono świętości tureckie, jak broń pierwszych kalifów i wielkiego proroka Mahometa, jego sztandar i płaszcz. Tych świętości nikomu z obcych nie pokazują.

Dla ucałowania świętego, jak mówią Turcy, płaszcza Mahometa przybywa sułtan raz do roku podczas miesiąca Ramasan do tego gmachu. Tem samem stwierdza on, że jest wyznawcą religii Mahometa.

Odwracając uwagę od tych świętości tureckich, od skarbca sułtańskiego i strasznej bramy Orta Kapu, skierowałem mój wzrok na róg pierwszego dziedzińca. Tu jest najstarszy kościół z czasów greckich pod wezwaniem św. Ireny. Ten Kościół starodawny, zbudowany w stylu romańskiej bazyliki, nie służy obecnie do celów religijnych, gdyż został przeznaczony na muzeum zbroi. Miał on być zbudowany przez Konstantyna W., a odrestaurowany przez Justyniana i Leona Izauryjskiego. Przy wejściu do tego gmachu wzbudzają postrach dwie armaty z łacińskimi napisami i datami lat 1586 i 1592. Wnętrze gmachu jest zapełnione starożytnymi pomnikami bizantyjskimi. Z pomiędzy nich należy wyszczególnić dwie przepiękne rzeźby, przedstawiające lwy. Przeniesiono je tu z pałacu Bukoleon. Wyróżnić też należy sarkofagi cesarzy bizantyńskich. Ze zbroi

zwraca uwagę szabla Mohameda zwycięzcy, szabla Skanderbega, oraz klucze zdobytych miast.

Po obejrzeniu tego starożytnego kościoła, zawierającego obecnie starożytną broń, skierowałem swe kroki ku bramie Bab i Humaiun (brama cesarska). Tą bramą wkraczali sułtani przy uroczystych wjazdach do seraju. Zbudowaną została z pięknego białego marmuru. Przyozdobiono ją wspaniałymi złotymi napisami. Nad bramą widnieje napis, położony przez Mahometa II.: „Niech Ałłach na wieki utrzymuje chwałę jej posiadacza, niech Ałłach umacnia jej podwaliny". Brama ta ma po bokach dwie nyże, w których zawieszano na hakach głowy ściętych dygnitarzy państwa.

Przekroczyłem bramę, a temsamem opuściłem seraj. Zaraz u wyjścia z seraju padł mój wzrok na cacko sztuki technicznej. Tem cackiem jest fontanna Achmeta III. Fontanna ta, wzniesiona z marmuru, ma po czterech stronach coś nakształt czterech małych kiosków, pokrytych kopułkami. Kioski te czyli pawiloniki oddzielone są kolumnami. Wolną przestrzeń między kolumnami zapełniają artystycznie wykonane kraty z bronzu. Każda z czterech ścian fontanny ma małą nyżę, w niej kran, a pod nim zbiornik na wodę. Na jednej ze ścian widnieje napis: „Na pamiątkę Achmeta sułtana płynie woda z tego kranu; odkręć go w imię Boga, pij wodę i módl się za sułtana Achmeta".

Stąd idę dalej i staję przed Ają Sophią. Ta przedmiotem mej dzisiejszej wycieczki, a i celem mych marzeń! To perła Konstantynopola! Dla tej samej świątyni warto przyjechać do stolicy sułtanów. Czem jest kościół św. Pawła dla Londynu, bazylika św. Piotra dla Rzymu, a tum św. Szczepana dla Wiednia, tem jest Aja Sophia dla Bizancyum. Położenie tego kościoła, zamienionego obecnie w meczet, jest bardzo piękne. Wznosi się on jakby królowa na szczycie jednego ze wzgórz Bizancyum. Koło niego tulą się jakby dzieci koło matki inne budowle. Te, jak również przybudówki do Aji Sophii, oszpecają ją niepomiernie. One powodują, że nie można sobie zdać sprawy ze zewnętrznej struktury świątyni. Dobrze tylko widać górującą nad ściany świątyni cudowną kopułę, tak harmonijną, tak lekką, że zdaje się spływać ku niebu. Cztery minarety, z czterech stron ją otaczające, świadczą wymownie, że nie chrystyanizm, lecz półksiężyc dzierży ją w swych rękach.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

„Żywoty Świętych" do rąk młodzieży!

(Dok.). Czytanie i rozważanie Żywotów Świętych tchnie w młodzież ducha przeciwnego prądowi materyalizmu. Młodzież stanie się łatwiej pochopną do ukochania ideałów katolickich. Nasi katolicy z inteligencyi są to ludzie nieraz „spo-

kojni", „poczciwi" i nic więcej. Mało wśród nich rzeczywistych katolików, przejętych szerokiemi ideami katolickiemi. Cóż na przykład obchodzi wielu z nich obrona Kościoła? Może dopiero huk dynamitu, wysadzającego bramy kościołów, trochęby ich poruszył — na chwilę!

Więcej zrozumienia dla ideałów katolickich koniecznie potrzeba w dzisiejszych czasach półkatolicyzmu u nas. Religię wykładajmy w tym celu w ideałach: ukazując życie Świętych pełne idei, poświęcenia, ofiary!

A jak wielki dziś brak odwagi w wyznawaniu wiary! Patrzmy na akademików! Jakże trudno z ich życia poznać katolików, a wiemy przecież, że to byli uczniowie nasi, ci sami, których uczyliśmy o wierze, o Kościele, o cnocie i t. d.! Formalnie zowią się jeszcze katolikami, ale właściwie sami już nie wiedzą, czem są. Jest u nich ciągły ruch zasad, z czego wynika chaos wewnętrzny. Wiary na każdym kroku się wstydzą. Aby mu kto nie rzucił w oczy: „wstecznik, puszczyk, pełen ciemnoty i zabobonu", gotów jest akademik nasz zaprzeć się nawet wiary, uroczyście się jej odprzysiądz!

Jak małymi poczuliby się oni w takiej chwili słabości ducha, gdyby sobie przypomnieli męstwo Świętych katolickich w wyznawaniu idei, zasady swojej! Usposabiajmy więc młodzież do wyznawania wiary, podając im przykłady Świętych, bo jako gruźlica dzierży berło między chorobami ciała, tak wstydzenie się wiary dla względu ludzkiego jest główną chorobą naszej młodzieży.

A jak fałszywe mają uczniowie nasi pojęcia o Świętych katolickich! O pokorze ich myślą jako o upadlającem poniżaniu się, o cierpliwości, jako o słabości duszy! To znów wystawiają sobie Świętych jako inkwizytorów, a wcale myślą nie chcą dojść do tego szczytu, z którego Święci zawsze rozważali życie, do doskonałej miłości Boga i bliźniego, co do której mógł każdy Święty rzec o sobie: „Gorze we mnie miłość Boga i bliźniego".

Młodzież nasza odarta z czci dla Świętych, wcale ich za ideał praktyczny dla życia nie uważa i więcej zachwyca się życiorysami tego odłamu pisarzy i poetów, który jest z gatunku rozpustników najwyuzańszych. Święci nie należą według dzisiejszych pojęć do „wielkich", do „filarów" świata. Dajmy jednak uczniom dobrze pisane Żywoty Świętych, a pierzchną dziwaczne, złe uprzedzenia.

Nadmieniam wreszcie, że w całym ruchu katechetycznym można zauważyć zwrot wyraźny od katechizmu ku przykładom biblijnym, ku unaocznieniu, jak zasady chrześcijańskie wyglądają w życiu. Wynika stąd, że Żywoty Świętych mają znaczną wartość katechetyczną.

W jaki sposób mamy ich wpływ wykorzystać?

Starać się trzeba usilnie, aby po bibliotekach dla uczniów znajdowały się Żywoty Świętych. Wypożyczajmy nadto tego rodzaju dziełka ze swej prywatnej biblioteki, dawajmy je w na-

grodę; w zastosowaniu przy wykładach używajmy przykładów z życia Świętych, zwłaszcza polskich; ułatwiajmy zrozumienie tych życiorysów [1]), a ukazujmy w tych Żywotach głównie sumienność w wypełnianiu obowiązków, miłość ideałów, cnoty społeczne, miłość Kościoła, a nietyle to, czego naśladować zupełnie lub prawie niepodobna, np. cuda, szczególne umartwienia. Zachęcać należy uczniów, żeby poznali przynajmniej życie Świętych polskich lub swego Patrona.

Czy mamy polskie Żywoty Świętych dla młodzieży pisane? Ubóstwo tu wielkie, choć temat bardzo wdzięczny; wogóle mało mamy pisanych Żywotów Świętych nawet swoich, polskich, a tem mniej jest ich dla młodzieży szkolnej. Żeby choć był katalog dziełek godnych polecenia, są dopiero przygotowania do takiego spisu. Tow. „Ochrona młodzieży“ we Lwowie w roku 1906 uchwaliło wydanie katalogu dzieł godnych zalecenia do lektury młodocianej; przy *Dwutygodniku kat.* też podobno przygotowuje się katalog książek katolickich, nadających się do bibliotek katolickich [2]).

Z Żywotów Świętych, dawniej wydanych, zaleciłbym szczególniej następujące: „Żywoty Świętych“ przez *Przyjaciela dzieci*, Leszno 1857 r., „Żywoty świętych Patronów narodu polskiego dla ludu i młodzieży“, Poznań r. 1874 (z rycinami) przez J. Chociszewskiego. W wydawnictwach OO. Jezuitów w Krakowie znajdujemy życiorysy bardzo dobre dla młodzieńczego wieku, n. p. żywoty św. Alojzego, św. Stanisława Kostki, św. Jana Berchmansa; bardzo pięknie pisane są „Groby Świętych polskich“ przez ks. Antoniewicza. Wyborne są także trzy następne (po Joly'm) tomy seryi „Święci Pańscy“ o św. Augustynie z Canberbury, o św. Augustynie, Ojcu Kościoła i o św. Ignacym Loyoli. Nasze wydawnictwa ludowe nie zapominają też o dostarczaniu ludowi i młodzieży życiorysów Świętych. Z książeczek „Wydawnictwa ludowego“ we Lwowie wymieniam dziełka: o św. Stanisławie Szczepanowskim, o św. Janie Kantym, o bł. Janie z Dukli. Z wydawnictw „Macierzy polskiej“ poleciłbym dziełka: „św. Kazimierz“, „św. Bruno“. Z wydawnictw „Prawdy“ bardzo odpowiednie są: „św. Paskal, nauki i przykłady dla młodzieży“, „błog. Wincenty Kadłubek“, „św. Franciszek Serafícki“ (z licznemi rycinami). Do nagród nadaje się szczególnie to ostatnie dziełko i „krótki rys życia św. Alojzego“ w wydaju ozdobniejszem (u OO. Jezuitów w Krakowie). Obie książeczki z rycinami, ponętne dla młodzieży, kosztują zaledwie po 20 hal. Polecenia godne są nadto książeczki ks. Filochowskiego (Warszawa) wydane p. t. „Patryarchowie“

---

[1]) Wielką pomocą w wykazaniu wielkości ducha Świętych katolickich i cech ich świętości może być dzieło prof H. Joly'ego: „Psychologia Świętych“, Warszawa, 1899 r.

[2]) Jest już do nabycia: a) dla starszych uczniów po 80 hal, b) dla dzieci po 20 hal Obejmuje tylko dzieła, znajdujące się w bibliotece chrześć. w Tarnowie D. R.

„Prorocy“, „Apostołowie„... „Wyznawcy chrześcijańscy“, albo też W. Grzymałowskiego: „Nasi święci Patronowie“ (Warszawa), „Żywoty Swiętych i świątobliwych“ (Wilno). Poważne wydawnictwo „Swięci Pańscy“ rozpoczął ks. Fulman w Warszawie, ale zdaje mi się skończyło się na kilku tomach.

Nauczanie religii bez podawania wzorów wiary i pobożności nie przemówi do dusz młodych; w ich życiu nie będzie religii. Dziś mało niestety widzimy naocznie ludzi świętych, żywych ideałów, a więc dajmy przynajmniej „Żywoty Swiętych“ do rąk młodzieży! *Mkł.*

Z LITURGIKI.

a). W pewną niedzielę przybywa ksiądz wikary do odległego kościółka filialnego, aby tam odprawić dla wiernych Mszę św. Ponieważ dopiero pierwszy raz był w tym kościółku, dlatego chciał się przyglądnąć, czy altare portatile w jednym ołtarzu, jaki tam był, jest w porządku Na nieszczęście widzi, że kamień pęknięty na dwie połowy i tak zwane „sepulchrum“ złamane. Mimo tego, aby wierni nie byli pozbawieni Mszy św.. odprawia na wspomnianym ołtarzu Mszę św. Nie będąc jednak pewny, czy dobrze postąpił, zapytuje, co w tym wypadku należało uczynić? — Odpowiadam w myśl Kongregacyi Obrzędów (S. R. C 23 maj. 1835 i Moralnej św. Alfonsa lib. 6. tr. 3. dub. 4. n. 369 dub. 2), że jeżeli nie mógł postarać się o „portatile“ z kościoła parafialnego na czas, raczej nie powinien był odprawiać „Altare cum sepulchro fracto profanatum erat et convenientius fuisset, si populus non obstante die dominica caruisset Missa, cum praeceptum Ecclesiae respectu illius omnino cessaverit in hoc casu“.

b). W pewnym zakładzie w kaplicy jest ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego; jeden z księży, odprawiając przy tym ołtarzu Mszę św zauważył że niema na ołtarzu krzyża. Wprawdzie był tam obraz malowany Pana Jezusa na krzyżu, ale on pamiętając o rubryce mszalnej, która mówi wyraźnie: „super altare in medio collocetur crux cum imagine Crucifixi, palam, visibilis, ac talis magnitudinis, ut subito in conspectu veniat celebrantis et populi“ — posyła kościelnego, aby przyniósł krzyż, a sam tymczasem przy ołtarzu czeka. Czy dobrze postąpił? — Odpowiadam: „Non est quidem mortale, ut communissima sententia tenet, celebrare sine cruce, sed non potest excusari a veniali. Crux tamen non repuiritur, si sculpta vel depicta Salvatoris crucifixi imago principem locum in maiori tabula altaris teneat“. Cf. Bened. XIV. Decret. Accepimus 16 julii. 1746) — Exposito Sakramento crux esse aut abesse potest super altare iuxta consuetudinem. (Decretum 2365; 3130).

Lampę wieczną przed Sanctissimum wolno napełniać mieszaniną oliwy i wosku pszczelnego. (Sw. Kongr. Obrz. 8 listopada 1908).

Swięto *Objawienia się Najśw. Maryi P. Niepokalanie Poczętej* w Lourdes 1858) ustanowił Pius X. dla całego świata katolickiego od r. 1909 ritu duplici majori z osobnem Officium i Mszą św. dnia 11 lutego. (Sw. Kongr. Obrz. 13. listopada 1907).

Światła elektrycznego niewolno używać na ołtarzu wespół ze świecami woskowemi (in Natcheten. 16 maja 1902), ani zamiast świec i lamp przed wystawionem Sanctissimum lub relikwiami św. i obrazami Świętych W innych razach i w innych miejscach kościoła pozwolenia na oświetlenie elektryczne może udzielić Biskup-Ordynaryusz, „dummodo species non habeatur theatralis ad mentem decreti n. 3859 die 4 Junii 1895“. (Św Kongr. Obrz 22 listopada 1907).

Szkic katechezy o błogosławieństwach kościelnych.

Przygotowanie. Odpytanie o Sakramentach św. w ogólności. Ilorakie łaski daje każdy Sakrament? Są jeszcze inne sposoby, które ludziom nie dają łaski jak Sakramenta św., ale ją wypraszają O tych sposobach dziś was pouczę.

a) *Wykład*. Opowiadanie o tem, jak P. Jezus błogosławił dziatki (str. 128) i jaki skutek mogło mieć to błogosławieństwo. Podobnie kapłan błogosłowi teraz wodę Skutki wody święconej P. 372 i 371.

Pogłębienie. Odpytanie, jak P. Jezus błogosławił chleby przed ich rozmnożeniem i zaznaczenie celu tego błogosławieństwa. Uwagi po p. 372 o błogosławieniu jabłek, chleba i wody, owsa, gromnic, popiołu, palm itd., tudzież o błogosławieniu dzieci, matek — wreszcie o zabobonnem używaniu rzeczy pobłogosławionych.

Zastósowanie. Korzystanie z wody święconej.

b) *Wykład*. Są pewne rzeczy, które Kościół nietylko błogosławi, ale nawet uroczyście poświęca Opowiadanie o arce przymierza u żydów i o obchodzeniu się z arką. Chrześcijanie mają nie proste tablice z przykazaniami, nie martwe księgi Pisma św., ale żywego Syna Bożego w Najśw. Sakramencie. Miejsce „Święte Świętych“ a nasz Kościół; arka a ołtarz i kielich. Opowiadanie, jak biskup poświęca kielich i o celu tego poświęcenia P. 370 i 369.

Pogłębienie. Podobnie poświęca Kościół dzwony, ornaty i inne szaty kościelne, chorągwie, więc też nie można ich używać do czego innego jak tylko do nabożeństwa. *Porównanie błogosławieństw i święceń z Sakramentami św. i określenie pojęcia Sakramentaliów. Uwaga o warunkach skuteczności Sakramentaliów 4ta na str. 211. Czytanie z katechizmu p. 369—372 z uwagami.

Zastósowanie. P. Jezus wypędza przekupniów z podwórza kościelnego. O zachowaniu się dzieci w kościele, jako w miejscu świętem.

Świątynia socyalizmu.

Zdarzają się w działalności stronnictw socyalistycznych chwile, w których, zapominając o swej zwykłej taktyce, stają się prawdziwie szczerymi.

Znany jest wszystkim z historyi Rzym pogański, Rzym chrześcijański i trzeci Rzym sardyński; rodzi się powoli Rzym czwarty. Socyaliści postanowili bowiem wybudować między Watykanem a Kwirynałem wielki gmach „casa dei socialisti“ i oto co piszą: Z projektem budowy „casa dei socialisti“ padły kości. Kto rozumie wielkość przedsięwzięcia, ten powinien je wesprzeć i dopomódz nam do zwalczenia jawnych i ukrytych wrogów. Nie wątpimy ani na chwilę, że całe stronnictwo (socyalistyczne) ofiaruje swe najlepsze siły, aby doprowadzić do skutku dzieło o takiej moralnej i materyalnej doniosłości. Jesteśmy pewni tego wsparcia, gdyż socyalna demokracya jest przekonaną, że wystawienie „świątyni socyalistycznej“ między Watykanem a Kwirynałem będzie wspaniałym symbolem postępu socyalnej demokracyi, która sumienie ludzkości odnowi (!), a świat uwolni od tronu i tyary. Jesteśmy pewni tej pomocy, ponieważ, podczas gdy oficyalne Włochy przygotowywują się do poświęcenia pomnika przeznaczonego dla trzeciego Rzymu, to czwarte Włochy, wyrosłe z gorących walk między kapiłem a pracą, głosić będą z wyżyn swej „casa dei socialisti“ wzniosłą i prawdziwą (!) naukę, tę mianowicie, że czas w którym ceniono sobie ojczyznę skończył się, a rozpoczął się wiek ludzkości“ (!?).

To zbliżanie się „wieku ludzkości“ dziwnie jednak przedstawia się w świetle różnych wiadomości o socyalistach, jakie nieustannie przedostają się do publicznej wiadomości. Takie ciekawe wieści przynosi ostatnio berliński „Reichsarbeitsblatt“, informujący czytelników o warunkach pracy i płacy w spółkach i konsumach socyalno-demokratycznych. Przytacza on cyfry z 774 spółek spożywczych, w których jest zajętych 8611 osób. W tych socyalistycznych spółkach niema mowy o ośmio-godzinnym dniu pracy, o wypoczynku niedzielnym, o równouprawnieniu kobiet.

Najkrótszy, bo dziewięcio-godzinny dzień pracy, mają urzędnicy w kantorach i pod tym względem zrównano z nimi także urzędniczki kantorowe. Podczas jednak gdy na stu urzędników otrzymuje 57·4% po przeszło dwieście marek miesięcznej pensyi, to na sto urzędniczek otrzymało 86·5% niżej stu marek, a tylko jedna 150 marek. (Gdzież więc równość?) Gorzej przedstawia się sprawa w magazynach; **czas pracy trwa tam do szesnastu godzin**, a z pośród pracowników otrzymało 91·3% początkową pensyę niżej 150 marek, zaś 27·3% poniżej 100 marek. Za ten sam czas pracy otrzymało 92·8% kobiet początkową pensyę niżej 100 marek, 55% niżej 75 marek. Do pracy niedzielnej obowiązani byli magazynierzy w 331 spółkach, a panny sprzedające w 189. Żadnych wakacyj nie udzielano magazynierom w 443 spółkach, kobietom sprzedającym w 193.

Kilka ciekawych dat z historyi strejków, organizowanych przez socyalistów, przynosi wreszcie wiedeńska „Reichspost“. W r. 1906 urządzono w Niemczech 587 strejków. Z tych udało

się w zupełności 91, częściowo, lecz bardzo nieznacznie 243; nie udało się zaś zupełnie 253. Na oko mogłoby się to wydawać jeszcze nie najgorzej, trzeba jednak pamiętać, że według socyalistycznego „Korrespondenzblatt'u“ od r. 1890—1906 strejkowano w Niemczech 14.922 razy, a organizacye socyalistyczne musiały z funduszów ściągniętych z zorganizowanych robotników wypłacić w tymsamym czasie 54 miliony marek! a z tych 13·3 milionów w roku 1906, a 11 milionów w r. 1905. Stąd wnioskują pisma, że szkoda była nie po stronie kupców lub fabrykantów, lecz po stronie robotników. Doszła ona w ostatnich niecałych 20-tu latach do olbrzymiej sumy 170 milionów marek! gdyż robotnicy otrzymywali z kas robotniczych mniej więcej tylko trzecią część zarobku i to jeszcze nie wszyscy, lecz ci, co przez pewien określony czas wkładki swoje regularnie uiszczali.

A gdy się do tego, co powyżej przytoczono — doda takie kwiatki: jak rabunek pieniędzy uzyskanych z likwidacyi zagrabionych dóbr i majątków kościelnych we Francyi, dalej żdzierstwa popełniane na ubogich miasta Paryża — z których funduszu utrzymuje się funkcyonaryuszy rządowych; dalej, gdy się zważy, jak rządzą socyaliści w kasach chorych; jaką prowadzą iście rabunkową gospodarkę w konsumach i t. p. przedsiębiorstwach pod kierownictwem socyalistycznem pozostających—tedy łatwo pojąć, jakiem urągowiskiem publicznem byłaby owa „świątynia socyalizmu“, do której zbudowania między Watykanem a Kwirynałem — dążą socyaliści. Byłby to zaiste wieczysty pomnik hańby XX. stulecia.

Artykuł niniejszy powtarzamy za tygodnikiem „*Postęp*“, wychodzącym w Krakowie (rocznie 5 K.) Niechaj będzie miarą kierunku, wartości i aktualności pisma i niech zachęci do zaprenumerowania „*Postępu*“ dla każdej czytelni katolickiej! Deklamacye o potrzebie prasy katolickiej na nic się nie zdadzą, jeśli prasy istniejącej nie poprzemy czynnie. Zwracamy także ponownie uwagę P. T. Duszpasterzy na wyborny dwutygodnik: „*Ruch chrześcijańsko-społeczny*“ w Poznaniu (ul. św. Marcina 69).

Obrazki z „Krytyki“.

Feldmanowska „*Krytyka*“, zalecana gorąco przez całą prasę „postępową“ w Galicyi i ubóstwiana niestety przez garść nauczycieli, nie pomija żadnej sposobności, by nie przypiąć łatki Kościołowi i nie dyskretować religii Okazyę do tego dały jej n. p. antichrześcijańskie demonstracye kongresu „wolnej myśli“ i występy akademików praskich, a świeżo... wywłaszczanie w Prusiech! Ciekawe i naiwne w swej niewybredności, są wywody i „dowody“ tego pisma.

Według numeru październikowego (1907) „bojaźń (sic!) jest początkiem Boga teologicznego“. Niepokoi *Krytykę* „zaborczość“ klerykalizmu w Poznańskiem i w Kongresówce, więc straszy niewolą ducha. „Z pod nahajki moskiewskiej pod dłoń żelazną Rzymu — taką

miałaby być linia naszej ewolucyi“. Moskale krępują księży bardziej niż socyalistów, ale... o tem się nic nie pisze. W Galicyi „żandarm, szlachcic, ksiądz łączą się braterskim uściskiem, by opanować chłopa“. Żali się, że „nie często spotkać taką nietolerancyę, taką niezdolność do *zrozumienia*, jak u nas; nigdzie też niema takiego rozwydrzenia partyjnego. Gdzieindziej człowiek zwalcza w drugim tendencyę polityczną, ale uznaje w nim n. p. dobrego przyrodnika lub technika; u nas przeciwnik polityczny nie może być dobrym specyalistą, a rozumie się, że nie jest nigdy uczciwym człowiekiem“. O ile takiej przesady dopuszczonoby się w obozie katolickim, ubolewamy nad nią serdecznie i potępiamy ją stanowczo, bo Kościół zwalcza tylko grzech, ale ludzi grzesznych usiłuje podnieść i zbawić — natomiast stwierdzamy, że żywym dowodem takiego „rozwydrzenia“ jest każdy numer *Krytyki*, która w żadnym człowieku wierzącym nie ceni specyalisty, lecz wszystko, co katolickie, z góry ignoruje lub wprost potępia. „Do ideału *Krytyki* dotąd jedna tylko Francya się zbliża — „u nas o początki jeszcze walczyć trzeba“!

Kto broni religii nadnaturalnej występuje przeciw *Kopernikowi* !), który (zdaniem Krytyki) „ukazał nam wszechświat w całym jego bezmiarze, pozbawionym jednak zupełnie nieba dawnego, gdzie mogłyby przebywać jakiekolwiek istoty nadnaturalne“. Religią ma być „pełne czci i podniosłości uczucie związku człowieka z potęgą wyższą i najwyższą, z duszą wieczną i ponad indywidualną... ze zbiorową, żywą duszą ludzkości“. Podobno na wyższych stopniach wolnomularstwa tak właśnie pojmują Boga i religię.

Wielbiąc krytycyzm, uderza p. F. na dogmaty, a sławi postęp po swojemu pojęty, nie bacząc, że nic łatwiejszego, jak stać się postępowym w duchu *Krytyki*. Wystarczy tylko wyzbyć się rozważnego krytycyzmu, piorunować na wszystko, co katolickie, ogłaszać za prawdę niewzruszoną wszelkie hipotezy przyrodnicze i t p, chociaż fachowcy stwierdzają, że w wielu razach daleko im do absolutnej prawdy, że teorya ulega zmianom co chwilę. Widzi to poniekąd i *Krytyka* i dlatego w dyspucie na temat wywłaszczenia (w zeszycie lutowym 1908.) najwyżej stawia sceptyka, polecając mu ustąpić pierszeństwa jedynie brutalnej sile socyalisty. Ksiądz odzywa się tam niekiedy, ale zawsze w sposób niemożliwie naiwny, co ma budzić przeświadczenie, że nauki Kościoła wogóle poważnie brać się nie powinno. W ogóle w nowszych czasach widać metodę pewnego rodzaju w takiem przedstawianiu księży i religii, metodę, którą nie wzgardził ani Żeromski w swych „Dziejach Grzechu“, ani krytyk a raczej wielbiciel tego dzieła w *Krytyce*. Krzyż Chrystusów oddawna był „zgorszeniem Żydom a głupstwem poganom“, obecnie jednak to ostatnie akcentuje się najwięcej, bo ma być ono w lepszym tonie niż pierwsze. Swoją drogą nie gardzi się także daniem wyrazu swemu oburzeniu od czasu do czasu na zgorszenia, jakie panują w Kościele, na rzekome wypaczenie Ewangelii itp.

Warto o tem wiedzieć kaznodziei, duszpasterzowi i spowiednikowi, bo poznawszy prąd nowy będzie mógł łatwiej trafić do przekonania zbłąkanych.

RECENZYE.

Wincenty Rapacki: Kostka Napierski. Opowiadanie JMCJ. Pana Krzysztofa Scipiona, dworzanina J. K. M 2 tomy. Spółka Wydawnicza Polska. Kraków 1907.

Autor powyższej opowieści należy dzisiaj do nestorów sceny polskiej i do weteranów piśmiennictwa. Nazwisko jego jest dobrze znane szczególnie starym bywalcom teatralnym. Od szeregu lat w wolnych chwilach od pracy aktorskiej chwyta on za pióro, by dać folgę swemu bujnemu temperamentowi literackiemu. W ten sposób powstał cały szereg mniej lub więcej udatnych utworów scenicznych, kontuszowych komedyi, powieści. Wszystkie nie wyrastają ponad zwykłą miarę, ale znać w nich pewien talent narratorski Te same cechy odznaczają świeżo wydaną opowieść. W niewyszukanej formie pamiętnika dworzanina króla Władysława IV. i Jana Kazimierza są tu skreślone losy znanego w naszych dziejach buntownika chłopów na Podhalu, podobno naturalnego syna Władysława IV. Autor, nie wdając się w głębszy rozbiór duchowej umysłowości bohatera przedstawia go nam takim jakim według jego przekonania mógł być ów niepohamowany w swej dumie junak, niepozbawiony zresztą idealniejszych porywów. Tło historyczne nie zostało jednak należycie pogłębione, ani tętno współczesnego życia polskiego społeczeństwa silniej oświetlone. skutkiem czego brak wszystkim niemal postaciom wypuklejszej plastyki. Wypadają zwykle blado, bez życia. Zresztą czyta się książkę przyjemnie ze względu na gładkość opowiadania. *w. k. m.*

Blanka Halicka (Helena Zborowska): Nowele włoskie. (Z życia poety. Snieg). Kraków. 1907. Spółka wydawnicza polska.

Utalentowana autorka, zwracająca w ostatnich czasach przez współczesne powieści coraz większą na się uwagę, daje w powyższych nowelach impresye, odniesione najwidoczniej we Włoszech Pierwsze opowiadanie, a raczej szkic powieściowy „Z życia poety“ opowiada o nieszczęśliwej miłości słynnego poety włoskiego Torkwata Tassa ku księżniczce Leonorze d' Este. Temat to stary, że przypomnimy tylko dramat Göthego, ale przyznać trzeba, że autorka wybrnęła wcale z niego szczęśliwie, pokusiwszy się o dość oryginalne, a nader prawdopodobne rozwiązanie węzła tragicznego. Druga nowelka ujmuje czytelnika odrazu pomysłem. Widzimy bowiem w niej tak sympatyczną postać wiarusa polskiego, którego przeciwne losy po rozbiciu powstania z r. 1863 rzuciły na ziemię włoską, gdzie tęskni bezbrzeżnie za swoją ukochaną, oddaloną ojczyzną. Ożeniony z Włoszką musi patrzeć z boleścią na wynarodowienie córek, ale tem więcej dokłada trudów, by jego syn Jasio stał się godnym spadkobiercą ideałów patryotycznych ojca, co się mu w zupełności udaje. Nagle spadły śnieg, symbol ojczystej Litwy, osładza na chwilę bezbrzeżną tęsknotę wygnańca i każe mu syna nakłonić po swej śmierci do powrotu na ojczyzny łono Opowiadanie to szczere, a proste i rzewne, zasługuje na uważniejsze przeczytanie.

w k. m.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn* exp. can. ks. *Mroczyński* Wincenty z Mielnicy i ks. *Tempiński* Stanisław katech. szk. wydz. m. we Lwowie. *Przen.*: ks Józef *Harra* z Janowa ad Trembowla do Sarnek dolnych, ks Stanisław *Wilkoń* z Uhnowa do Janowa ad Trembowla, ks. Antoni *Pawłowski* z Kamionki Strumiłowej do Uhnowa, ks. Jakób *Wojtanowski* z Chmielisk do Jeziernej, ks. Franciszek *Bętkowski* z Bełza do Chmielisk, ks. *Kruczek* Konstanty z Jezierny do Kamionki strumiłowej, ks. Jan *Kręźałek* z Oleska do Bełza, ks. *Cembruch* Stanisław z Buska do Biłki szlacheckiej, ks. Józef *Szymański* z Żółkwi do Buska, ks. *Andler* Artur z Biłki szlacheckiej do Rohatyna, ks Bronisław *Skulicz* z Rohatyna do Brzozdowiec, ks Stanisław *Władyka* z Barysza do Żółkwi. — *Urlop* dla choroby otrzymał ks. *Porębski* August

Przemyśl. *Inst* na probostwo w Żmigrodzie starym ks. *Beigert* Julian. w Jeżowem ks. *Tokarski* Józef, w Jarosławiu ks *Fus* Stefan, w Wesołej ks. *Stankiewicz* Stanisław. w Kamieniu ks. *Malinowski* Paweł, w Gwoźnicy górnej ks. *Smoleń* Teofil — *Mian.*: ks *Pawłowski* Karol i ks. *Zaczkiewicz* Tadeusz tajnymi podkomorzymi Ojca Św, ks. *Wikliński* Franciszek adm. w Leszczawie dolnej. ks. *Wachlarowicz* Franciszek ekspozytem w Podgórzu, ks *Ziemba* Antoni adm. w Nowosielicach kozickich. — *Odzn* R. e. M. ks *Witkowski* Józef z Trześni i ks. *Łabuda* Ludwik z Równego, exp can. ks. *Dutschka* Edward z Bachorza. — *Przen.*: ks. *Materniak* Wawrzyniec z Medyki do Liska. — *Konkurs* na prob. w Zagórzu st., w Stanach i w Leszczawie dolnej do 31. marca. — *Zmarł* ks. *Wojtas* Wojciech w Zarszynie w 26. r. życia, a 2 r. kapłaństwa. R. i. p !

Kraków. *Inst.* na prob. w Rajczy ks. *Grudziński* Michał z Jordanowa. — *Mian.* ks *Krzanok* Walenty adm. w Jordanowie. — *Konkurs* na prob. w Jordanowie do 7. marca. — *Zmarł* w Zebrzydowicach ks. *Rozmus* Michał jubilat w 78 r. życia, a 51 r. kapłaństwa. R. i. p.!

Tarnów. *Odzn.* R. e. M ks. *Miętus* Maciej z Lubziny, ks. *Nikiel* Józef z Zaborowia, ks. *Pilch* Jan z Wietrzychowic i ks. *Mucha* Andrzej z Okulic; exp. can. ks *Dutka* Walenty ze Szczurowej.

Na cele Stowarz. Bibliotek chrześc. ofiarował ks. *Wiatr* Paweł prob. z Łękawicy 10 K.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.